Nr. 47. Lwów — Piątek dnia 27 Lutego Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 6
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Leandra. Jutro: św. Romana op. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski** | Wschód słońca g. 6 m. 54, Zachód „ 5 „ 34 | Długość dnia g. 10 m. 40, Przybyło dnia 2 min.

Zgromadzenie Koła Zachowawczego.

Wczoraj o godzinie 8 wieczorem zebrało się w Gmachu Sejmowym liczne grono posłów, należących do Koła zachowawczego w Sejmie. Zgromadzenie zagaił Jan hr. Tarnowski następującem przemówieniem:

„Zbliżające się wybory do Rady państwa, których nagłe rozwiązanie stworzyło w polityce wewnętrznej sytuację nową, od poprzedniej, a jeszcze niezbyt dawnej zupełnie odmienną, nasunęły Prezydjum sejmowego Koła zachowawczego pytanie, czy nie byłoby rzeczą właściwą i stosunkom obecnej chwili odpowiadającą, żeby Unja konserwatywna, jako najliczniejsze stronnictwo w Sejmie, dała wyraz swoim na dzisiejsze położenie kraju zapatrywaniom.

„Ogólne, nader żywe zajęcie się wyborami, pewien zamęt w głosach dziennikarstwa i w ogóle w opinji, wreszcie dosyć liczne w kraju i po za krajem enuncyacje, pochodzące od różnych stronnictw parlamentarnych Rady państwa i Sejmu, zniewalają poniekąd na to pytanie odpowiedzieć twierdząco.

„Odezwanie się stronnictwa konserwatywnego wydaje się tem bardziej pożądanem, że między głosami, o których wspomniałem, były i takie, które pochodziły od organizacyj wyborczych nowo powstałych, których członkowie, należąc do organizacyi stworzonej przez Koło polskie, zostawiają ją w mniemaniu, że będą działać w jej myśli, a faktycznie przeciw niej działają.

„Tak się rzeczy nam przedstawiały, a narada, odbyta w gronie obecnych we Lwowie posłów, w tem mniemaniu nas utwierdziła.

„Z tych powodów Prezydjum sejmowego Koła zachowawczego rozesłało zaproszenia do wszystkich posłów, należących do tego stronnictwa, na dzisiejszą naradę.

„Ponieważ zaś rozprawy w licznem gronie, jeżeli mają doprowadzić do jakiegokolwiek rezultatu, wymagają jasno określonych wniosków, przeto Prezydjum uważało za swój obowiązek przygotować przedmiot dla dzisiejszych obrad i jako taki będzie miało zaszczyt przedłożyć Panom wniosek, złożony w formie odezwy do wyborców.

„Koło konserwatywne raczy wniosek ten wziąć pod obrady, orzec czy takie odezwanie się z naszej strony uważa w ogóle za potrzebne i pożyteczne, wreszcie wniosek w osnowie przez nas proponowanej lub odpowiednio do zdania większości zmienionej, uchwalić.

„Pod względem formalnym, jeżeli Panowie pozwolą, dam pierwszy głos posłowi Gorayskiemu w celu odczytania i uzasadnienia wniosku“.

Poczem czcigodny prezes udzielił głosu wiceprezesowi Koła zachowawczego, posłowi Augustowi Gorayskiemu, który przedłożył projekt odezwy do wyborców, przez Prezydjum Koła opracowanej.

Po wyczerpującej rozprawie przyjęta została jednomyślnie następująca odezwa:

Wyborcy!

Niepewne położenie polityczne, wśród którego ma kraj przystąpić do wyborów do Rady państwa, nakłada obowiązek na posłów konserwatywnych Sejmu, aby wypowiedzieli swoje zapatrywanie na te wybory i na stanowisko delegacji polskiej w przyszłej Radzie państwa.

Przedewszystkiem musimy stanowczo zaznaczyć, że jest obowiązkiem każdego prawego obywatela stosować się w akcji wyborczej do uchwał przez Koło sejmowe powziętych, a zatem popierać karnie tych tylko kandydatów, którzy zostali zatwierdzeni i poleceni przez Komitet Centralny, ustanowiony przez Koło sejmowe, obejmujące wszystkie odcienia polityczne obozu narodowego, — i wzmocniony przez wybory delegatów z powiatów.

Samozwańcza organizacja i pokątne agitacje wyborcze, które się wyłamują z pod powagi Komitetu Centralnego, sprzeciwiają się tej kardynalnej zasadzie, są przeto smutnym objawem, mogącym narazić interes narodowy na niebezpieczeństwo.

Szczegółowych postulatów nie chcemy przepisywać przyszłemu Kołu polskiemu w Wiedniu, a tem bardziej taktyki działania.

Pierwsze zawarte w wielokrotnych uchwałach sejmowych są znane powszechnie, stanowią już własność całego kraju i dla tego żadne stronnictwo ich sobie, jako swój wyłączny program, uzurpować nie ma prawa. Taktyka działania była i pozostać powinna atrybucją Koła, które znając najlepiej stosunki wiedeńskie parlamentarne, najlepiej też obrać może właściwe każdej chwili drogi i środki.

Są jednak dwie zasady polityczne niewzruszone, którym każde nowe wybory powinny użyczyć nowej sankcji: solidarność na zewnątrz i łączność delegacji z Sejmem.

Dla tego odzywamy się do Was z żądaniem, abyście zasady te przy nowych wyborach uroczyście stwierdzili. Wybierajcie do Rady państwa takich mężów, którzy je jawnie wyznają, a którzy działaniem swojem i charakterem dają rękojmię, że im pozostaną wierni.

Solidarność zewnętrzna, niezbędny warunek powagi, znaczenia i siły, sama jedna nie może wystarczyć. Musi ją poprzeć łączność delegacji z Sejmem. Koło polskie w Wiedniu, w składzie swoim i kierunku działania, musi być wiernym obrazem Sejmu, jeżeli pomiędzy temi dwoma ciałami nie ma zapanować rozterka. Koło polskie powinno więc i nadal utrzymać tradycję swoją narodową i polityczną, którą kierowało się od lat trzydziestu, a która i dziś odpowiada niewątpliwej woli Sejmu.

Tradycja ta polega:

1. Na wiernem staniu przy Koronie i bacznej straży jej praw i prerogatyw, oraz na popieraniu mocarstwowego stanowiska Monarchji, odpowiadającego jej potędze i wysokim zadaniom jej polityki zewnętrznej.

2. Na ochronie interesów Kościoła katolickiego.

3. Na organicznym rozwoju autonomji krajów koronnych, odpowiadającej żywotnym potrzebom pojedyńczych ludów, a wzmacniającej tem samem siłę i harmonją państwa z zachowaniem swobód obywatelskich.

4. Na wytrwałem orędownictwie interesów i potrzeb kraju, celem podźwignięcia go pod względem narodowym, moralnym i ekonomicznym z długoletniego zaniedbania przez dawny system rządowy.

Tradycji tej już przeszło ćwierćwiekowej zawdzięcza Koło polskie swoje stanowisko polityczne i powagę, której dla dobra państwa i pomyślności kraju dotąd używało i w przyszłości skutecznie użyć może.

Przystępując też niebawem do urny wyborczej, rzućcie wasze głosy na mężów, którzy, kierując się rozwagą, liczyć się będą z każdoczesnemi stosunkami i właściwych dobierać środków, ażeby zadaniom polityki krajowej zapewnić skuteczne poparcie, ale którzy dla chwilowych ułudnych korzyści nie poświęcą myśli przewodniej i nie odstąpią tych, których wspólność zasad łączyła i łączyć będzie z Kołem polskiem.

Wybierajcie mężów, którzy gdyby nawet z temi zasadami w Radzie państwa pozostali w mniejszości, wytrwają w tej mniejszości, nie zapomną jednak o tem, co dla normalnego toku spraw państwa jest niezbędnem, a do siły i potęgi Monarchji przyczynić się może.

Wybierajcie mężów, którzy tradycję narodową i polityczną naszego kraju uszanują, poprowadzą i przekażą nienaruszoną swoim następcom.

Z jednomyślnej uchwały Zachowawczego Koła Sejmu.

We Lwowie, 25 lutego 1891.

Prezydjum:
Jan Tarnowski m. p.
August Gorayski m. p.
Mieczysław Borkowski m. p.
Sekretarze:
Włodzimierz Kozłowski m. p.
Jan Trzecieski m. p.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 lutego.

Ciekawy widok przedstawia w tej chwili Francya, rozdwojona na punkcie stosunku do Niemiec. Jedni chcą zbliżenia na gruncie sztuki, inni srodze się oburzają na wszelką myśl zbliżenia; pierwsi dowodzą, że sztuka nie zna narodowości, jest ogólno ludzką i za nic ma wszystkie polityczne kwestye, które są przemijające, podczas gdy ona jest nieśmiertelna; drudzy odpowiadają, że sztuka jest zewnętrznym objawem narodowej myśli, czyli że myśl, to naród, a naród francuski dałby sobie policzek, gdyby się udał w gościnę niemiecką. Mówią tedy zwolennicy udziału w malarskiej wystawie w Berlinie: „Jeśli tak, to nie pierwszy ten policzek, bo francuskie komedje wystawiają w niemieckich teatrach, francuskie powieści czyta niemiecka publiczność, francuską naukę studjują niemieccy uczeni. Dla czegoż tylko obrazy i rzeźby mają stanowić wyjątek?“ Odpowiedź brzmi: „Jeśli już jest złe, to po cóż je powiększać? Nie możemy zabronić Niemcom naszych powieści, komedyj i dzieł naukowych ale możemy nie wozić naszych obrazów i rzeźb do Berlina“. — „Jakto — woła *Figaro* — więc może na paryskiej wystawie nie powinni nasi malarze sprzedawać swych obrazów Niemcom? Może powinni pytać każdego kupca o metrykę, poświadczoną przez urząd honoru narodowego?“ Głośny portrecista Bonnat woła: „Skoro Niemcy są tak wolni od wszelkich uprzedzeń, że szanują francuską politykę, naukę i sztukę, to nasi malarze nic nie narażają na szwank, biorąc udział w berlińskiej wystawie. Co do mnie, wzruszony jestem tem, że matka niemieckiego cesarza, przybywszy do Paryża, nie szukała adresu jakiegoś króla, lecz adresu malarza, i nie odwiedziła pana Carnota, lecz pojechała do mistrzów pendzla (odezwały się tu wołania: Oho! panie demokrato!) Ta grzeczna monarchini — mówił dalej Bonnat — przypomina mi owego cesarza, w którego posiadłościach słońce nie zachodziło, a który jednak raz malarzowi podniósł pendzel z ziemi (Karol V Tizianowi w Wenecyi) Niemcy pragną nas poznać, uszanować i może pokochać“. Na to odrzekli malarze Puvis de Chavannes i Frémiet, że Niemców nie było na światowej wystawie w Paryżu, że Wilhelm II chce tylko dodać blasku berlińskiej wystawie i dla tego Francuzów zaprasza, że zatem francuscy malarze nie powinni mu pomagać w podniesieniu Berlina do rzędu stolic sztuki i t. d.

Gdy tak sprzeczają się malarze i rzeźbiarze, politycy powołani i niepowołani robią swoje. Déroulède, Laur, Cassagnac — bulanżyści i monarchiści, dawni członkowie rozwiązanej ligi patriotycznej i dawni jej wrogowie podali sobie ręce, odbywają protestujące zgromadzenia i idą tłumnie do posągu Alzacyi i Lotaryngji, aby tam złożyć żałobny wieniec i odśpiewać pieśni germanofobskie, na co im nie pozwala szkaradna policya. Z drugiej strony republikanie usilnie się starają spopularyzować Wilhelma II. „Po co te przykre wspomnienia! — woła *Rép. Fr.* — Trzeba pamiętać, że Bismark już ustąpił, a z nim poleciała do piekła cała do nas nienawiść wśród Niemców“ — zaś *Siècle* wystąpił z takiem opowiadaniem: „W roku przeszłym, na manewrach rosyjskich, Wilhelm II ostentacyjnie wyróżniał naszego jenerała Boisdeffre'a. Raz zbliżył się do niego i zaczął mówić o pochodach Hannibala i o boju jego pod Kanneą. Zdania były różne, jenerał absolutnie nie zgadzał się z cesarzem który w końcu rzekł: „Sporządzę plan i na nim wykażę panu, jak się zapatruję na strategję tego wodza“ Jen. Boisdeffre zapomniał o tej rozmowie, aż oto przed pięciu dniami doręczyła mu ambasada niemiecka rulon zaadresowany tak: „Od Wilhelma II, niemieckiego cesarza i króla pruskiego Jego Excellencji jenerałowi Boisdeffre“. W rulonie był doskonały plan wojennych operacyi Hannibala i własnoręczny list cesarza pisany po francusku stylem wykwintnym, chociaż z niektóremi germanizmami. Jenerał mówi: „Byłem bardzo zdziwiony tą przesyłką i dokładnością planów. Pracuję teraz nad odpowiedzią, i czynię to z przyjemnością, bo cesarz niemiecki jest bardzo rozumnym i uczonym człowiekiem, wie, czego chce, i co mówi, to szczerze. On bardzo się interesuje naszą armją, nie dla tego tylko, że może z nią wojować, bo ta myśl daleko od niego. Po prostu uważa nasze wojska za najpiękniejsze w Europie, chociaż ich nigdy nie widział. Ale za to dużo słyszał, bo lubi o nich rozmawiać“.

Łatwo sobie wyobrazić, jak się w ten sposób powoli przygotowuje opinja do całkiem odmiennych uczuć względem wschodniego sąsiada. W ogóle tak można powiedzieć, że republikanie radziby na klęczkach pójść do Berlina z sercem rozdętem wdzięcznością za łaskawe zaproszenie, a monarchiści wszelkich odcieni i dawni bulanżyści z oburzeniem odtrącają myśl o udziale w berlińskiej wystawie, uważając to za obrazę honoru. „Nie chcemy wojny z Niemcami — pisze Cassagnac w swojem *Autorité* — ale tembardziej nie chcemy obcować z nimi“.

Koniec końców republikanie mają większość, ale dla przeciwnej opinji będą musieli coś zrobić, bo nie odrazu Kraków zbudowany. Postawiono wniosek, który zapewne będzie przyjęty: Malarze i rzeźbiarze francuscy przyjmą udział w berlińskiej wystawie pod warunkiem, że dzieła ich zostaną za konkursem (hors concours) i oni sami nie przyjmą medali, ani orderów.

Jak na początek, tego aż nad o.

Odezwa.

Konstytucja z 3 maja 1791 najcenniejszą jest nam pamiątką prawodawstwa polskiego.

W czasie panujących w Europie zasad absolutyzmu, naród polski, rozstrojony więcej niż stuletnią anarchją, bez rozlewu kropli krwi, powodowany jedynie rozumem i miłością ojczyzny, dla ratowania samoistnego bytu, niemal jednomyślnie uchwala ustawę, zabezpieczającą parlamentarną formę i sposób rządu, i regulującą polityczne prawa wszystkich obywateli państwa, ustawę, która śmiało wypowiada zasadę, iż „wszelka władza w społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu“ i do tej zasady akomoduje swe postanowienia.

Izba adwokatów we Lwowie, jako niezawisła autonomiczna instytucja, poczytuje za swój obowiązek podniesienie głosu i wzięcie inicjatywy w uczczeniu tej wiekopomnej reformy z 3 maja 1791, która ustanawia „wolność zupełną dla wszystkich ludzi“, „wszelkich obrządków i religij wolność w krajach polskich“, „bezpieczeństwo osobiste i wszelką własność komukolwiek z prawa przynależną, jako prawdziwy społeczności węzeł, jako źrenicę wolności obywatelskiej szanuje, zabezpiecza i utwierdza“, równa stan mieszczan ze stanem szlacheckim, miastom wewnętrzną autonomię i wpływ do władzy prawodawczej i wykonawczej zabezpiecza, „włościan pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmuje“, „ustanawia oddzielne władze prawodawcze, wykonawcze i sądownicze, niezawisłą władzę prawodawczą powierza dwom Izbom: poselskiej i senatorskiej, władzę najwyższego wykonania praw królowi w radzie jego oddaje“, władzę sądowniczą oddziela od władzy prawodawczej i wykonawczej i oddaje niezawisłym magistraturom, znosi wreszcie „liberum veto“ i wolną elekcję króla i ustanawia organizację zbrojnej siły narodowej, — jednem słowem, reguluje wszystkie sprawy dotyczące państwowego ustroju Polski i politycznych praw jej obywateli.

To też słusznie trzy z kolei pokolenia czczą tę konstytucję jakby ostatnią wolę gasnącej matki, wielbiąc ją, jako cenną relikwię, a jeżeli ta ustawa wzbudzała i wzbudza w nas uczucia czci i uwielbienia, to u ościennych narodów i państw wzbudziła podziw i uznanie i stała się wzorem panującego dziś konstytucyjnego ustroju przeważnej części państw europejskich, podwaliną politycznego bytu.

Zawsze i wszędzie, tak we wszystkich warstwach narodu naszego, jak i u innych, tak u współczesnych jak i u potomnych, jednym był tylko sąd o tej konstytucji — sąd najlepszy i najchwalebniejszy: w chwili tylu niebezpieczeństw z zewnątrz a rozterek i anarchji wśród najtrudniejszych warunków, wobec obcych intryg, wobec licznych zwolenników obcych wpływów, naród polski trafnie ocenia przyczyny złego i trafnie wybiera jedynie możliwe środki ocalenia bytu politycznego ojczyzny.

Ukrócając samowolę, uchylając straszne *liberum veto* i tworząc zasady zupełnej, ale rozumnej wolności, swobody i równości obywatelskiej, usuwając elekcje, te główne przyczyny powtarzających się anarchji i dające powód do mięszania się obcych rządów w sprawy nasze, ustanawiając parlament prawodawczy i zabezpieczając prywatne i polityczne prawa narodu przez organizację wolnej, niezawisłej magistratury sądowej i przez ustalenie siły zbrojnej, — naród polski dał dowód głębokiego, niezwykłego rozumu, bezgranicznej miłości ojczyzny, poświęcenia dla kraju i zupełnej dojrzałości politycznej. Bohaterowie na polach krwawych bitew, przelewający krew za ojczyznę, ratujący piersi swemi zagrożone chrześcijaństwo, stali tym aktem bohaterami zasad, poświęcili, sami się zrzekli swych prerogatyw, swych przywilejów i za przykładem króla złożyli te prawa z zapałem na ołtarzu zagrożonej ojczyzny dla ratowania jej bytu.

I gdyby nie przemożne i zanadto już zakorzenione wpływy obcych rządów, gdyby nie zdrada pojedynczych jednostek, inne w tym wieku osiągnęlibyśmy rezultaty i nie byłoby prześladowania współbraci pod obcym zaborem. Dla uczczenia więc tej cennej pamiątki, tej wielbionej relikwji, tego politycznego testamentu konającej ojczyzny, podnosimy ten głos i odzywamy się do wszystkich autonomicznych władz, instytucji i korporacji kraju z wezwaniem o spowodowanie jak najuroczystszego obchodu stuletniej rocznicy tego wielkiego politycznego aktu polskiego narodu.

Oby w dniu 3 Maja 1891 każda myśl, każde słowo i każdy czyn służyły tylko i jedynie czci i pamięci konstytucji 3 Maja 1791 roku!

Nie stawiamy w tej chwili żadnego szczegółowego programu, albowiem przedewszystkiem musimy oczywiście pozostawić poszczególnym autonomicznym władzom, instytucjom i korporacjom uchwalenie i urządzenie w swoim zakresie szczegółowego programu obchodu w miastach i powiatach, pragniemy jednak, ażeby obok tego delegaci wszystkich instytucyj wspólnie program dla całego kraju ustanowili, tym tylko sposobem bowiem można obchodowi nadać konieczną cechę jednolitości i jednomyślności.

Do tego celu, w myśl powziętej w dniu 7 b. m. uchwały naszej, proponujemy zebranie delegatów w dniu 14 marca 1891 o godzinie 10 przed południem w sali ratuszowej we Lwowie, i zapraszamy wszystkie autonomiczne władze, instytucje i korporacje kraju, ażeby na to zebranie delegatów swoich wysłać raczyły.

Delegaci ci utworzą centralny komitet, mający zadanie ułożenia i przeprowadzenia programu obchodu w całym kraju.

Nie wątpimy ani chwili, że wezwanie nasze znajdzie żywy odgłos w sercu każdego, kto miłuje kraj i ojczyznę, kto ceni tradycje narodowe, i że w tej wspólnej akcji uczczenia tej pamiątki narodowej połączą się wszystkie stany, wszystkie stronnictwa, wszystkie wyznania.

W tem przekonaniu apelujemy do patrjotyzmu mieszkańców tej jedynej części dawnej Polski, w której dzięki sprawiedliwości Najmiłościwiej nam panującego Cesarza i Króla, wolno nam czcić tradycje przeszłości naszej, i wzywamy do zjednoczenia i zespolenia wszystkich sił, ażeby obchód tej rocznicy był godnym wielkiego narodu.

Wszystkie pisma dotyczące obchodu prosimy adresować do Wydziału Izby Adwokatów we Lwowie.

Wydział Izby Adwokatów: Jan Czaykowski, Emanuel Roiński, Henryk Gottlieb, Stanisław Bieliński, Robert Czaykowski, Józef Czeszer, Edward Feiles, Władysław Gorecki, Maurycy Jekeles, Godzimir Małachowski, Aleksander Pomianowski, Juljusz Popiel.

Wybory do Rady państwa.

Centralny komitet przedwyborczy dla Galicji zachodniej zatwierdził z kurji gmin wiejskich następujące kandydatury:

P. Adama Skrzyńskiego na okręg wyborczy Krosno-Gorlice-Jasło.

P. Zdzisława hr. Tyszkiewicza na okręg Rzeszów-Kolbuszowa.

* * *

Centralny komitet wyborczy Rusinów narodowców zatwierdził kandydaturę p. Michała Kulczyckiego, adjunkta sądowego w Kołomyi, do mandatu z kurji gmin wiejskich powiatów: horodeńskiego, zaleszczyckiego i borszczowskiego.

* * *

W Samborze odbędzie się dnia 28 b. m. zgromadzenie wyborców z kurji większych posiadłości ziemskich byłego obwodu samborskiego w celu porozumienia się nad kandydaturami.

* * *

W Lisku zgromadzenie ruskich wyborców obwołało p. Romana Jamińskiego kandydatem z kurji włościańskiej powiatów: Sanok Lisko, Brzozów.

* * *

W Kołomyi odbyło się dnia 23 b. m. zgromadzenie wyborców z kurji większych posiadłości ziemskich byłego obwodu kołomyjskiego. Udział w tem zgromadzeniu wzięło 40 wyborców i przed nimi zdawał sprawę z swojej działalności parlamentarnej dotychczasowy poseł z tego okręgu, br Jakób Romaszkan. Przy końcu obrad, po licznych interpelacjach stawianych do byłego posła wyborca p. dr. Krzysztofowicz postawił kandydaturę dr. Henryka Wielowiejskiego, a obecny na tem zgromadzeniu kandydat w obszernej mowie złożył wyznanie swej wiary politycznej i zaznaczył, że wybrany posłem przy każdej sposobności, z odwagą i wytrwałością, domagać się będzie tego, co się Galicji słusznie należy.

Do próbnego głosowania nad obiema kandydaturami nie przyszło.

* * *

Dr. Witołd Lewicki stawał wczoraj przed wyborcami w Gródku. Po wygłoszeniu mowy kandydackiej interpelowali go pp: Lewandowski w sprawie ruskiej, Śliwiński w sprawie rozszerzenia autonomji, większej swobody dla dziennikarstwa, oraz w kwestji żydowskiej, Mossakowski w sprawie szkolnictwa, a wreszcie p. Bobelak w sprawie dostaw dla armji.

* * *

„Ruskaja Rada“ jako centralny komitet wyborczy moskalofilów zatwierdziła z kurji gmin wiejskich kandydatury:

1) X. kanonika Wojtowicza na okręg wyborczy Przemyśl Dobromil-Mościska.

2) X Stefana Kowblańskiego na okręg wyborczy Tarnopol-Zbaraż-Skałat

* * *

Z Zaleszczyk piszą nam:

Zgromadzenie wyborców powiatu zaleszczyckiego odbyło się dnia 24 lutego w sali rady powiatowej i na niem składał kandydat p hr. Mieczysław Borkowski z Mielnicy wyznanie swej wiary politycznej Przewodniczył p Ignacy Głażewski, a zgromadzonych przeszło stu wyborców wysłuchało dłuższą, w języku ruskim wygłoszoną mowę — Interpelacje stawiali pp Eugenjusz Lechowski, Tadeusz Rosinkiewicz, ks. rz. k proboszcz Kawecki, senior naszych księży ruskich 80-letni proboszcz ks. Uhrynowski, Tadeusz Cieński, Iwan Kuzniak, wójt z Dobrowlan i kilku innych włościan w języku ruskim.

Na wszystkie interpelacje odpowiedział kandydat trafnie i ku zadowolnieniu zgromadzonych, a częste oklaski dowodziły, że cieszy się on niezwykłą popularnością i miłością ludu — Przy końcu swego przemówienia zapewnił kandydat że zawsze bronił sprawy włościan a i nadal tak postępować będzie

Zgromadzenie jak jeden mąż ogłosiło kandydaturę hr. Borkowskiego a rozchodząc się wzniosło trzykrotny okrzyk na cześć jego

O zacności charakteru powyższego kandydata moglibyśmy mnogie fakta przytoczyć, ograniczamy się jednak na udzielonej nam wiadomości że w Mielnicy jedna i ta sama rodzina oficjalistów zarządza 103 lat dobrami hr. Borkowskich a inni po kilkanaście lat służą

* * *

Z Obertyna nam piszą:

Dnia 22 bm. przybył do Obertyna postawiony przez komitet centralny na posła do Rady państwa Mieczysław hr. Borkowski z Mielnicy, celem przedstawienia się wyborcom z kurji mniejszych posiadłości i złożenia wiary politycznej. Zapanował tedy w naszej cichej pokuckiej mieścinie ruch niebywały. Dnia 23 b. m. w sali obrad urzędu gminnego zebrali się wyborcy w takiej liczbie, jakiej Obertyn dawno nie widział tak z samego Obertyna jak i z okolicznych dwudziestu gmin. Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego ks. kanonika Jana Dregiewicza, zabrał głos Mieczysław hr. Borkowski i wyłuszczywszy w jędrnem przemówieniu swe przekonania polityczne, zapewnił wyborców, że sprawy ich sumiennie popierać będzie, lecz tylko w granicach możności, gdyż obiecywanie rzeczy, na stosunki obecne niemożliwych, jak zniesienie podatków dla mniejszych gospodarstw, zniesienie wojska, bezpłatna sól itp., którą to bronią walczą i lud bałamucą nieuczciwi agitatorzy, jest mrzonką. Rzeczy takich żaden kandydat przyrzekać nie może i nie powinien Po gorącem poparciu kandydatury Mieczysława hr. Borkowskiego przez prawyborcę ks. Illukiewicza i po interpelacjach stawianych przez włościan, oraz wyczerpujących odpowiedziach ze strony hr. Borkowskiego, poddał przewodniczący jego kandydaturę pod głosowanie, którą zgromadzeni jednogłośnie z entuzjazmem przyjęli.

Nastrój jaki przez te dwa dni panował, serdeczne powitanie kandydata przez mieszkańców, każą mieć nadzieję, że wybór Mieczysława hr. Borkowskiego jest zapewniony tem bardziej, że jak się dowiadujemy, takie same usposobienie panuje między wyborcami w powiatach borszczowskim i zaleszczyckim. Ks. *Jan Dregiewicz*. *Gieszkowski*. *Ildefons Beck*.

* * *

Z Horodenki nam piszą:

„Kandydat narodowy Mieczysław hr. Borkowski przybył dnia 17 bm na zebranie obszerniejszego komitetu, złożonego z inteligencji, włościan, mieszczan i żydów i zgłosił swą kandydaturę. Hr. Borkowskiego znamy wszyscy jako obywatela dbałego o swój powiat i kraj miłującego posła, więc nie trudno mu było powołać się na swą dotychczasową pracę. Odrazu niepodobna poprawić położenia kraju całego — rzekł w swej mowie hr. Borkowski — zwłaszcza że nawiedzanym on bywa często i ciężko przez nieurodzaje, wylewy gradobicia i inne klęski. Co wszakże przyczyni się niebawem do ulżenia ciężaru wszystkim, to ugoda indemnizacyjna, a gdy umorzymy cały dług indemnizacyjny, wtedy będziemy mogli zaprowadzić znaczną ulgę w podatkach Przestrzegał zatem mówca przed rozsiewaniem fałszywych wieści przez niesumiennych agitatorów, którzy przyrzekają wyjednanie ulg przed czasem, albo zaprowadzenie takiego systemu opodatkowania, według którego trzecia część najniżej opodatkowanych,

uwolnioną by została od płacenia podatków, albo wreszcie przyrzekają, że zalecony przez nich kandydat zdoła dokazać tego, iż cena zwyczajna soli wynosić będzie 5 lub nawet tylko 3 centy za topkę. Zmniejszenie ciężaru podatkowego jest na razie niepodobnem ze względu na zewnętrzne położenie państwa. Dobre i korzystne dla kraju prawo „O należytościach spadkowych“ według którego tylko spadek wyżej 500 zł. podlega opłacie, uzyskanem zostało staraniem poprzedniego posła, którego pracę i zasługi podniósł hr. Borkowski, i dodał, że usiłowaniem jego będzie uzyskać to wszystko dla tutejszego powiatu i dla kraju, co jego poprzednik zamierzył. Ustawa o odpisywaniu podatku gruntowego z innych przyczyn niż gradobicie, pożary i wylewy, przyniosła ulgi ludności, jak świadczą znaczne odpisy. Tak samo bardzo okazało się pożytecznem rozporządzenie, uwalniające od podatku konsumcyjnego hodowców bydła, zabijających je na wspólne pożycie. Pożądaną jest ogólnie zmiana postępowania sądowego, do której zaprowadzenia będzie hr. Borkowski dążył wraz z innymi posłami z Galicji. Prosił też włościan, aby mu objawili życzenia swoje. Jakoż przyrzekł zająć się sprawą zniesienia opłat za doręczenia sądowe i postępowania w sprawach spadkowych. W końcu gdy zachęcił wszystkich do spokoju, jedności i bezstronnego ocenienia, komu z pomiędzy ubiegających się kandydatów dobro ogólne bardziej na sercu leży, — został jednomyślnie kandydatem obwołany.

* * *

Z Rzeszowa piszą nam:

W dniu 22 b. m. odbyło się tu u nas walne zgromadzenie wyborców. Po zagajeniu posiedzenia przewodniczący p. burmistrz Pogonowski oświadczył zgromadzonym wyborcom, iż kandydaturę zgłosiło czterech kandydatów: dr. Wiktor Zbyszewski poseł na Sejm krajowy, adwokat dr. Dulęba ze Lwowa, p. Kwiatkowski, inżynier kolejowy z Jarosławia i radzca tutejszego sądu p. Michniewicz. Obec i na posiedzeniu kandydaci, wygłaszali jeden po drugim swe wyznania wiary politycznej, oświadczając w swych przemówieniach, że są zwolennikami programu lewicy i ten tylko popierać będą.

Trudno dziś wiedzieć, który z tych panów wyjdzie zwycięzko. powątpiewaliśmy jednak o dojrzałości politycznej naszych wyborców, gdyby w obec zgłoszonej dzisiaj kandydatury wielce szanownego posła sejmowego p. Adama Jędrzejowicza, choć jeden głos uronniony został na niekorzyść tak dzielnego obrońcy naszych praw narodowych, popieranego przez całą inteligencją naszego miasta. I na chwilę nawet nie powątpiewamy, że on a nie kto inny, przez ogólny komitet, dzisiaj wieczór się zbierający, będzie przedstawiony do zatwierdzenia Komitetowi Centralnemu, gdyż działalność p. Adama Jędrzejowicza w Sejmie a nadto w Wydziale krajowym, daje nam wszelką gwarancją, że on i w Radzie państwa zawsze skutecznie broniłby naszych interesów.

St. R.

Zgromadzenie wyborcze.

Wczorajsze zgromadzenie przedwyborcze w sali ratuszowej było silnym policzkiem zadanym kandydaturze dr. Lewakowskiego przez własnych jego stronników.

Rumieniec wstydu bowiem na lica każdego poważnego człowieka wywołać musiało wczorajsze postępowanie galeryj i pewnej grupy wyborców na sali, którzy ciągle krzycząc i hałasując nie przypuścili do słowa mówców, chcących przemawiać za kandydaturą p. Szczepanowskiego. Między krzykaczami nieprzypuszczającymi nikogo do głosu znajdowała się przeważnie młodzież, nie wyborcy, a z wyborców ci, którzy właśnie w interpelacjach swych stawianych kandydatom, żądali, aby ci występowali za powszechnem wolnem głosowaniem i za wolnością słowa i druku. Wczoraj stwierdzili ci panowie czynem, jak pojmują owę wolność słowa. Dr. Lewakowski może tylko podziękować swym stronnikom, którzy mu przez wczorajsze swe postępowanie prawdziwie niedźwiedzią wyrządzili usługę, bo jeśli miał za sobą poważnych obywateli, to z pewnością po wczorajszem zajściu nie będzie miał w nich więcej zwolenników.

Wyborcy zwołani wczoraj do sali ratuszowej przez komitet popierający kandydaturę Smolki i Szczepanowskiego zebrali się nadzwyczaj licznie, a nastrój zgromadzenia z początku był poważny i spokojny.

Zgromadzenie zagaił p. Franciszek Zima, który na sekretarzy powołał pp. prof. Bykowskiego i K. Boziewicza.

Pierwszy głos zabrał p. Starkel. Mówca zaznaczywszy, iż ostatnim aktem przed przystąpieniem do urny wyborczej powinno być rozpatrzenie kandydatów począł przemawiać za kandydaturą p. Szczepanowskiego. Zastrzegł się jednak jak najmocniej, iż popierając p. Szczepanowskiego, wcale nie będzie się starał obniżać zasług, charakteru i zalet jego współkandydata, gdyż to byłoby najpierw niegodne, a powtóre nigdyby on nie popierał takiego kandydata, którego zalety możnaby było podnieść dopiero przez poniżenie i wykazanie błędów jego przeciwnika. „Szczepanowski — ciągnął dalej mówca w swej mowie kandydackiej — odkrył się prawie cały, dał się nam poznać jako człowiek stałych zasad, wolnomyślny, szczerze demokratyczny, a my właśnie szukamy.. “

Tu musiał mówca przerwać, gdyż po tych słowach powstał na galerji i w jednym kącie sali hałas okropny. Zaczęto wołać: Nie trzeba szukać! mamy Lewakowskiego, niech żyje Lewakowski! precz z naftą! do Kołomyji! Hałas wzmagał się coraz więcej. Przewodniczący na próżno dzwonił i upraszał o spokój, na próżno poważniejsi obywatele, obecni w sali, starali się nakłonić hałasujących do spokoju, nic to nie pomagało. Zgiełk i hałas był coraz większy — wołaniom „Szczepanowski, Lewakowski“ nie było końca.

Z galerji krzykacze weszli do sali i tu dalej krzyczeli, a gdy nawet p. Romanowicz chciał przemówić i ufny w swą popularność myślał, że potrafi uspokoić te wzburzone tłumy prosił je o spokój, spotkało go to samo, co innych mówców, gdyż powitano go okrzykami: „Przyszedł nadkomisarz!“ „Senator!“ „do Kołomyi!“ „jest wolna posada w Wydziale!“ i nie dano mu przyjść do głosu. Po bezskutecznych przeto usiłowaniach uspokojenia tłumów, musiał p. Romanowicz ustąpić z trybuny.

Przewodniczący widząc iż z powodu krzyków niemożebnem jest prowadzić dalej obrady, zamknął posiedzenie.

Mimo to zgiełk ten dotąd nie bywały nie ustawał wcale. Salę napełniły jakieś nieznane indywidua, które widocznie przedtem zanadto pilnie zajrzawszy do szklanek, hałasowały i krzyczały w sali wnosząc na przemian okrzyki to: „niech żyje nasz rodak Szczepanowski“, to „wiwat nasz brat i obrońca Lewakowski“. Krzyki te trwały przeszło godzinę, i z pewnością byłyby się jeszcze nie skończyły, gdyż choć jedni krzykacze już pochrypli, to ciągle nowe przybywały im posiłki gdyby nie służący magistratu, który pogasił lampy i w ten sposób zmusił ich do opuszczenia sali.

Wczoraj więc „kwiat wyborców“, jak nazwał p. Lewakowski wyborców m. Lwowa, dał o sobie nader smutne świadectwo ubóstwa moralnego, a ludzie, którzy wahali się jeszcze między kandydaturą pp. Szczepanowskiego a Lewakowskiego, mieli wczoraj niezbity dowód, jakie żywioły stoją za Lewakowskim. Takie zgromadzenia kompromitują wysoce stolicę kraju, a wrogowie nasi nie omieszkają wyzyskać tych wyborczych skandali, na naszą niekorzyść, przedstawiając, że Polacy jeszcze do życia politycznego nie dojrzeli, jeśli w stolicy podobne zaburzenia na zgromadzeniach wyborczych się dziać mogą.

Z Izby sądowej.

(*Proces o zabójstwo Marji Wisnowskiej*).

Warszawa 23 lutego.

Późnym wieczorem zapadł wczoraj wyrok.

Publiczności zebrało się daleko więcej, aniżeli dni poprzednich, przy wpuszczaniu do sali obostrzono kontrolę tak, że bez biletu nie wpuszczono nikogo nawet do gmachu sądowego. Bartenjew był wczoraj strasznie blady, siedział nieruchomo i twarz ręką zasłonił. O godzinie 2¼ po południu wszedł do sali jenerał gubernator Hurko i przysłuchiwał się mowie obrońcy. Przybyła wczoraj także do sądu matka Wisnowskiej Emilja Kicińska i chciała dać jakieś wyjaśnienia jednakże przewodniczący nie dopuścił do tego gdyż postępowanie dowodowe już zamknięto.

Po krótkiem przemówieniu prokuratora Radena, w której podawał kwalifikację prawną zbrodni i żądał zasądzenia za zabójstwo bez premedytacji, zabrał głos adwokat Plewako i przemówił w te słowa:

W sprawie tej nie ma miejsca dla namiętnych sporów między obroną a oskarżeniem, nie ma pola do nienawistnej walki.

Oskarżony przyznał się do spełnienia zbrodni i na śledztwie i teraz przed sądem. Stąd rola obrony musi być nader małą i ograniczyć się do kwestji nie tyle winy, ile kwalifikacji czynu.

Prawodawca nie wskazał miary, jaką sędziowie zastosować mają w tego rodzaju wypadkach, jak ważyć powinni czyn zbrodniczy i dla tego analiza faktów i wydobycie z nich szczegółów, przemawiających do serca waszego, staje się rzeczą pierwszorzędnej wagi. Chcę, aby na plan przedni wystąpiło uczucie ludzkości, aby wszystko to, co lepsze jest w człowieku, przemówiło za oskarżonym.

Mówiąc o faktach sprawy, trzymać się będę tej samej kolei, którą kierował się oskarżyciel.

Mamy tu do czynienia z ludźmi, musimy więc ich poznać bliżej. Zgadzam się z metodą poznania ich, postawioną przez prokuratora, lecz zmodyfikuję ją nieco na sposób bardziej ludzki.

Oskarżyciel mówi o Wisnowskiej jak o męczennicy. Na kwalifikację tę godzić się nie mogę. Nie przeczę, że osoba Wisnowskiej zasługuje na współczucie, jednakże miała ona także wiele rysów odtrącających. Nie myślę idealizować nieboszczki na zasadzie zdań, wyciągniętych z jej notatnika, zdań wypowiedzianych na kilka wieków przed przyjściem jej na świat, lecz opinję o niej budować będę na danych przez śledztwo dostarczonych. Przyznaję, że za młodu była Wisnowska dziewczyną na wszelkie uznanie zasługującą, później jednak stała się całkiem inną, a wymawiając tak często słowo „kocham“ nie wymówiła go chyba ani razu temi czystemi ustami, któremi winna je wymawiać zacna poczciwa dziewczyna.

Miała ona niezaprzeczenie ujmującą powierzchowność, miała talent, tę iskrę Bożą, która dostaje się tylko wybranym, miała zapał do sztuki, chęć do studjów, umiała myśleć i pracować.

Lat temu dziesięć po raz pierwszy zwraca na siebie uwagę i od tego czasu powodzenie jej rośnie. Ona jednak wtedy już wyraża wiele niezadowolnienia, wtedy już żali się gorzko, płacze i narzeka.

W społeczeństwie naszem, nieumiejącem szanować kobiety w ogóle, nie umieją odróżniać kobiety od artystki. Ogół chce, aby artystka służyła mu nie tylko aż do spuszczenia kurtyny, lecz prześladuje ją w domu, śledzi jej kroki i nie daje chwili wytchnienia. Wisnowską pozycja taka męczyła. Nie wystarczały jej oklaski i powinszowania; pragnęła serca, serca któreby ją pojąć i pokochać umiało. Serca takiego szukała, zdawało się jej nieraz, że je już znalazła, po chwili jednak przekonywała się, że każdy z otaczających ją nie chce miłości, lecz .. kapitulacji.

Stąd owe zmiany i różnice w notatniku: jednego dnia nazywała bohaterem tego, którego w parę dni później tytułowała innem, wcale innem mianem. Wówczas nie była ona pesymistką na serjo, owa chęć śmierci, o której pisze, nicość, której pragnie, była więcej pozą; trudno nie spostrzedz jednak, że w owej już chwili trapił ją niepokój i żal jakiś. Tem tłómaczy się również zamiłowanie do rozmowy o śmierci i otaczanie się jej emblematami.

Miała ona, niestety, prorocze widzenie, gdy odmalowała się leżącą w bieli wśród kwiatów, w pokoju obitym różowo, umierającą przy dźwiękach muzyki. Sen ten ziścił się w lat dziesięć później, lecz nie był tak piękny i poetyczny.

Tymczasem pracuje bardzo, powodzenie jej wzrasta, staje się faworytką publiczności i prasy. Nie daje jej to jednak zupełnego zadowolnienia. W przeszłości swej widzi Wisnowska punkt czarny. Ile razy wspomni o nim, stają przed nią okropne widziadła. Chciałaby znaleść czyste serce mężczyzny a przeraża ją myśl, że on nie napotka czystości niepokalanej. Co powie w owej chwili wybrańcowi swemu? Jak on przyjmie to wyznanie? Czy nie zechce porównywać okazywanej mu miłości do tego uczucia, które zatruło jej pierwsze dni młodości? Wie ona, że błędy wybaczyć można, lecz zapomnić o nich nie sposób. Zanadto była rozumną, aby tego wiedzieć nie miała. Życie jej więc było już za młodu złamane. A jednak tęskniła ona do własnego ogniska domowego i może dla tego właśnie otaczała się tłumem adoratorów.

Chciała ona podnieść się we własnych oczach, chciała wierzyć tym zapewnieniom miłości, które szczodrą ręką rozsypywali przed nią Myszuga i Krzywoszewski.

Wierzę zupełnie w szczerość jej pod tym względem, wierzę że przyjmowała na serjo to, co niektórzy panowie chcieli i przed nią i przed wami nawet w żart obrócić. Słyszeliśmy, że niektórzy z nich przychodzili wieczorami i zostawali późno w nocy. Nie rzucajcie kamieniem na nieboszczkę!

Postępowanie to było z jej strony konsekwentnie przeprowadzoną myślą.

Znała naturę ludzką, wiedziała, że każdy mężczyzna, mający najlepsze zamiary, ma w sobie pewną niecierpliwość.

Jeżeli uchwyciła się tych ludzi, musiała więc rachować się z ich namiętnością. Był to ostatni protest jej życia w obec przeszłości własnej. Poznała jednak, że otaczający ją nie rozumieją jej i rzekła o nich, że tacy są jak wszyscy inni.

Są i inne rysy w jej charakterze: była kokietką, marzyła o sławie, chciała dorównać Modrzejewskiej i Sarze Bernhardt, nie znosiła konkurencji — lecz wszystkie te cechy są tylko smutną konsekwencją wesołej profesji. Chociażbym miał zyskać nazwę zacofanego, twierdzę stanowczo, że aktorzy są to ludzie, którzy na drodze życia swego najwięcej pokus napotykają i że ciężko im bardzo utrzymać się na równi pochyłej, po której toczy się ich życie.

Artysta czy poeta, kończy swą pracę z chwilą, gdy robotę odkłada. Aktor jest ciągle na widoku, nie ma chwili odpoczynku, niema chwili wytchnienia.

Malarz, rzeźbiarz i poeta ma do czynienia ze szczupłem kołem wybranych, z kwiatem inteligencji, aktora świat cały kontroluje. Do teatru chodzą wszyscy jeden dla rozrywki, drugi szuka podniecenia wrażeń trzeci zabawy i t. d. Składają się tu najrozmaitsze głosy, najróżniejsze tendencje, a suma ich w której najsilniej tłum przeważa, decyduje o powodzeniu aktorki. I tak być musi, tak było wczoraj, będzie dziś i jutro. Jest jeszcze inna różnica.

Artyści pędzla, czy słowa, wybierają odpowiednią chwilę, gdy czują się usposobieni do pracy, gdy czują tchnienie talentu, aktor grać musi wtedy, gdy mu każe — reżyser. Trzy, cztery i pięć razy na tydzień stawała Wisnowska na deskach scenicznych z ową raną przeszłości w sercu.

Jakież myśli przez głowę jej przebiegały!

Nieraz myślała o matce biednej, czekającej z utęsknieniem w domu, nieraz o ojcu który leży w zimnej mogile, a później łączy się żądza sławy, chęć zdobycia majątku w Anglji i Ameryce.

Podczas tych walk wewnętrznych czuje, że ludzie jej nie rozumieją i jest smutna, nieszczęśliwa. W jednej z chwil takich, gdy jest rozstrojona, zmęczona, padająca pod brzmieniem przeszłości, na horyzoncie życia jej ukazuje się ta niepozorna osobistość, która zasiada teraz na ławie oskarżonych.

Jak dobry wódz, który wie, że żadnym piechurem gardzić nie trzeba, tak zrozumiała Wisnowska, że Bartenjew, siadający zwykle w pierwszym rzędzie krzeseł, może dla partji, którą koło siebie zbierała, być bardzo cennym nabytkiem.

Z początku zawiązują się między nimi stosunki prostej, konwencjonalnej grzeczności. Nie odpycha go, bo nie ma do tego powodu. Po paru wizytach nieomylny instykt wskazuje Wisnowskiej, że sprawiła na nowym znajomym silne wrażenie. Widzi również, że jest on inny niż wszyscy ci, którzy ją otaczają. Małomówny, lub mówić nie umiejący, siada on koło niej, nie żąda niczego, słucha tylko i wpatruje się w nią jak w obraz lub tęczę.

Dla nas, przywykłych zapatrywać się na wszystko sceptycznie, lub dla kurtyzan, takie postępowanie Bartenjewa wydawać się mogło wprost głupiem. Nie było ono takiem dla Wisnowskiej. Jej, na wpół upadłej, myślącej o rehabilitacji w gnieździe rodzinnem, pochlebiał szacunek jego, ta jakaś cześć nieludzka.

Było w nim dużo odstręczającego; pił wiele, upijał się nieraz; było czem gardzić, ona jednak uchwyciła się tego szacunku i dla tego postępowania trzymała go przy sobie. W obec tego nie leczy go z choroby, którą sama wpoiła, nie stara się zdusić w zaczątku tych objawów zaraźliwej choroby, która owładła w końcu całą jego istotą.

Bartenjew oświadczył się o jej rękę, oświadczyny te pochlebiały jej więcej może, niż sama ocenić to mogła.

Była to chwila, gdy stosunek jej do publiczności i prasy zmieniać się zaczął na gorsze. Gdy chory widzi śmierć przed sobą, a wskażą mu choćby tylko nadzieję nadziei, iskierkę ocalenia, chwyci się jej jak zbawczego promyka.

Wisnowska była właśnie w tem położeniu, że nie mogąc kochać Bartenjewa, oświadczyny jego przyjmowała z prawdziwą wdzięcznością, bo przynosiły jej zbawienie. Bartenjew chciał żenić się z nią na serjo, a okoliczność, że o zamiarach swych ojcu nic nie mówił, chociaż jej to obiecał, niczego nie dowodzi. Wiedział on, że ma ojca surowego, że od Wisnowskiej dzielą go względy socjalne, że przeciwko artystkom jako żonom istnieje mniej lub więcej uzasadniony przesąd i dla tego rodzina jego na związek ten nie pozwoli, wstydził się przyznać Wisnowskiej do tego, że ojcu nic nie mówił, bo bał się wyrzutów, że jest taki jak inni i kłamie. Wisnowska jednak pozostała zawsze jego ideałem czystym, niedościgniony, chociaż może pragnął od niej czegoś więcej jak przyjaźni.

Niech mi daruje podsądny, nie wierzę ja jednak w jego powodzenie wśród kobiet. Do tej pory miał do czynienia z gryzetkami, a Wisnowska była pierwszą kobietą z innego świata. To też owładnęła całem jego istnieniem. Chciał być przy niej, patrzeć na nią, słuchać jej głosu a gdy to było niemożliwe, to choć mówić o niej. Szukał znajomości w sferach ludzi, którzy u niej bywali, chwalił się jej znajomością, choć strzegł się osób, któreby ją skompromitować mogły. Tak postępują nie zdobywcy lecz podbici.

Wisnowska lubiła mówić o śmierci, którą pojmowała teatralnie; chciała umierać wśród kwiatów chociażby sztucznych, chciała być Ofelją, lecz wracającą po śmierci na scenę, by zbierać oklaski i laury.

Bartenjew nie rozumiał tego; każde zdanie swego ideału przyjmował na wiarę bez krytyki, ze czcią najwyższą. Powoli i on zaraża się tą myślą śmierci, ale zaraża na serjo. Słyszeliśmy wypadek, gdy przykładał rewolwer do jej czoła. Ona mówiła żartem, teatralnie, on wziął to na serjo, realnie.

Nadchodzi dzień 7 kwietnia 1890 roku. Bartenjew mówi, że dnia tego był szczęśliwym jej kochankiem. Są szczegóły, które stwierdzają to. Owo „ty“ usłyszane przez Sztenglową, wspólne interesa, o których mówił Fryze i inne oznaki. Faktem jest, że Wisnowska poczuła wtedy litość dla swego adoratora, — najniebezpieczniejsze uczucie dla kobiety.

Poznawszy jednak, że przy połączeniu się z Bartenjewem, pożegnać się musi z marzeniem o sławie, zerwać z przeszłością, nie chce do czasu narażać się na języki ludzkie, przestaje grać komedję, żąda od Bartenjewa, by wynajął pomieszkanie.

Bartenjew zgadza się, wynajduje lokal. Tymczasem niechęć jej do prasy wzrasta. Chce wyjechać, lecz nie zerwać z Bartenjewem. Wybierają się na jedenaście miesięcy we wspólną podróż. Dnia 28 czerwca Bartenjew daje jej klucz od mieszkania. Wisnowska mówi, że późno. On nie rozumie, myśli, że wszystko zerwane i pisze okropny list pełen wyrzutów, grożący samobójstwem.

Otrzymawszy go, Wisnowska nocą jedzie do koszar, naraża się na obmowę i wtedy w nim powstać musiała wdzięczność, wykluczająca wszystkie inne uczucia, nadzieja szczęścia i długiego spokojnego życia. Umawiają się nazajutrz, ona przychodzi wesoła, uśmiechnięta, on wdzięczny, przyjmuje ją, jak tylko szczęśliwy przyjąć może.

Gdzież tu może być mowa o chęci zabójstwa, o możności jakiego innego uczucia?

Mówiono tu o wybuchu zazdrości, którego powodem miał być jenerał Palicyn. W ogóle rola tego ostatniego w całej sprawie była niewielką. Nieboszczka mówiła o jego zalotach, by pochwalić się wpływami. Nazwisko to mogło wpłynąć na większe rozdrażnienie, gdy Wisnowska łączyła z niem opowieść o swych cierpieniach. — Nic więcej.

Kto przyniósł rewolwer i trucizny? Odpowiedź prosta: ten komu były potrzebne. Bartenjew z pewnością nie przyszedł tam z zamiarem zabójstwa, bo rozumiałbym jeszcze zabójstwo w chwili, gdyby Wisnowska wchodziła do wagonu, mającego ją uwieść na kraj świata, ale nie tam, w owym pokoju, gdzie nie było miejsca dla zazdrości i żalu.

Wisnowska także nie przychodziła tam umierać, są jednakże dowody na to, że to ona przyniosła rewolwer; służąca jej wyraźnie to zeznała. Po cóż go więc przyniosła? Po to, by wskazać Bartenjewowi, że już nie boi się o to, aby się zabił.

Rozmowa ich z początku wesoła, zeszła wkrótce na inne tory. Jego niebogata natura zlała się zupełnie z chwilą szczęścia, ona za to myśleć zaczęła o jutrze. Dziś szczęście, dziś człowiek, który ją kocha, ale co jutro? Dzień znów nastanie szary, posępny, on zacznie ją analizować i badać ów punkt czarny przeszłości, który ją trapi. Staje się smutną, a on dostraja się do jej tonu.

„Et, zabij mnie!“ woła.

Ona chciała może tylko skąpać duszę w smutnych tonach, zapomniała jednak z kim ma do czynienia i poszła za daleko. On wierzy jej ślepo i ślepo słucha. Daje więc jej i sam przyjmuje truciznę.

Następuje moment, w którym instynkt czysto zwierzęcy łączy się z utratą przytomności. Nie żądajcie, abym opowiadał chwila za chwilą, co wtedy robili, bo żądanie to jest nieludzkie. Piszą kartki. Pozostawione przez nią dowodzą, że chciała jedną tylko napisać, że dobierała odpowiednich zdań i wyrazów i darła te, które nie odpowiadały stylowym jej wymaganiom. Trzy kartki rozpoczynały się od słów: „człowiek ten“, we wszystkich prawie mówi o miłości do matki i sztuki. Twierdzę więc, że pomijając kartkę pisaną do Palicyna i nie mającą znaczenia, nieboszczka napisała ostatnią tę, którą znaleziono na niej.

Treść listów Bartenjewa odpowiada treści jej listów. Ona pisze do matki i on do rodziców, ona do Palicyna i on toż samo, ona pisze o interesach, on idzie w jej ślady. Wisnowska znała matkę swą jako osobę wysoce religijną, wiedziała jak podziałać na nią może myśl o samobójstwie i dla tego napisała w końcu: umieram nie z własnej woli. To były ostatnie jej słowa. Czemuż się on nie zabił?

Słyszałem zarzuty tchórzostwa. Smutno byłoby bardzo, gdyby człowiek, poświęcający się karjerze wojskowej, tak dbał o życie, tak bał się śmierci. Nie! on tchórzem nie był. Widząc przed sobą trupa, nie znajdując już tej, którą ubóstwiał, stracił poczucie różnicy między życiem a śmiercią, nie dbał o nic i niczego nie pragnął. Wszystko stało mu się obojętnem i nie zabił się.

Co robił potem? Na Boga, trudno, niepodobna żądać, by wam wypowiedział. Nie liczycie się z naturą ludzką i z tą straszną chwilą, po której musiał przytomność stracić.

Papierów nie czytał i nie darł ich; gdyby chciał je niszczyć, znalazłby skuteczniejszy sposób niż podarcie w kawały, mógłby spalić, wziąć z sobą, a ślad ich zniknąłby bezpowrotnie. Dochodzę więc do ostatecznego wniosku, że opowieść Bartenjewa jest psychicznie prawdziwą od początku do końca. Czyż będziecie okrutni dla niego? Czy wyrok wasz będzie pomstą? Nie wierzę. Gdyby w ludzkiej mocy było wywołać z grobu tę biedną, zamordowaną kobietę, oddałbym Bartenjewa na sąd jej, ufny, że jak w życiu całem nie potępiała go, tak samo nie potępiłaby go i teraz.

Oskarżycielu! nie ma między nami walki i niech się stanie zadość sprawiedliwości, ale pamiętajcie panowie o tem, że największym jej tryumfem jest miłosierdzie“.

Teraz zabrał głos adwokat Sachs i w wywodzie czysto jurydycznym wykazywał, że Bartenjew działał pod wpływem afektu, żądał przeto, aby zastosowano doń najniższy wymiar kary, którą nowsze prawodawstwa t. j. niemieckie i węgierskie na trzy lata więzienia oznaczają.

Prokurator sprzeciwił się temu. Uniesienie nie może trwać cztery godziny. Powtóre rewolwer przyłożony został do gołego ciała, na to trzeba było uchylić peniuar i koszulę, a tego nie robi się w uniesieniu.

Przewodniczący zwrócił się teraz do oskarżonego z tem, że przysłuża mu prawo zabrać ostatni głos, jeżeli chce powiedzieć coś na swe usprawiedliwienie.

Bartenjew wstał i rzekł: „Powiedziałem szczerą prawdę, ani chwili nie uważałem się za niewinnego w obec prawa albo społeczeństwa. Co się zaś tyczy winy mojej w obec niej, to..“ Nie dokończył, gdyż łkanie przerwało mu mowę.

Trybunał udał się do bocznej sali, a po półtoragodzinnej naradzie ogłosił wyrok, mocą którego Aleksandra Bartenjewa skazano na pozbawienie wszystkich praw i szlachectwa i na zesłanie do ciężkich robót na lat ośm, po odpokutowaniu zaś tej kary na dożywotnie osiedlenie w Syberji.

Wyrok ten, jako dotyczący szlachcica, przedstawiony będzie do najwyższego zatwierdzenia.

Kronika.

Lwów 26 lutego.

Z uniwersytetu. P. Adam Tadeusz Boryslewicz rodem z Czortkowa, otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Konkursa. Rada powiatowa w Brzeżanach rozpisała z terminem do 15 kwietnia konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej.

Wydział Rady powiatowej liskiej ogłasza konkurs na posadę inżyniera technika do budowy dróg, kultywowania lasów i do lustracji majątków gminnych z roczną płacą 600 zł. i dodatkiem 200 zł. Podania należy wnieść do 1 kwietnia b. r.

Rada szkolna okręgowa w Nowym Targu rozpisała konkurs na posadę nauczyciela w 3 klasowej szkole ludowej w Zakopanem, na posady nauczycieli młodszych w 5 klasowej szkole męskiej w Nowym Targu, w 4 klasowej etatowej w Czarnym Dunajcu, w 3-klasowej szkole etatowej w Zakopanem i w 2-klasowej szkole w Ochotnicy, oraz na posady nauczycielskie w 1-klasowych szkołach w Jaworkach, Maniowcach, Chabówce, Dębnie, Długopolu, Dzianiszu, Gronkowie, Harklowej, Kluszkowcach, Knurowie, Łopusznej, Pieniążkowicach, Podczerwonem, Ratułowie, Rogóżniku, Szlembargu, Wakśmundzie, Witowie, Wróblówce, w Załucznem. Podania należy wnieść w przeciągu 6 tygodni.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował: inżyniera asystenta biura melioracyjnego Kajetana Strońskiego, inżynierem okręgowym dróg kraj. w Krakowie okręgowego inżyniera dróg kraj. w Krakowie, Aleksandra Brochockiego przeniósł z Krakowa do Jarosławia, zaś inżyniera okręgowego dróg krajowych w Jarosławiu Henryka Czaplickiego przeniósł do Lwowa i przydzielił do służby w Wydziale krajowym.

Najwyższą sankcję otrzymały uchwały sejmowe, któremi nadano prawo poboru opłat mytniczych: obszarowi dworskiemu w Kutkorzu od mostu na rzece Pełtwi i gminie Świątyniowej od przewozu na rzece Wisłoku.

Obchód 60-letniego jubileuszu doktoratu JE. dr. Józefa Majera odbędzie się w sobotę dnia 28 b. m. w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, o godzinie 12 w południe.

Będzie to uroczystość uniwersytecka, ale w miarę miejsca dopuszczona zostanie też i publiczność.

Z Wystawy sztuk pięknych. Znajdujący się na lwowskiej wystawie obraz Rosena „Bitwa pod Stoczkiem“ pozostanie na lwowskiej wystawie tylko kilka dni, natomiast nadejdzie niebawem z Warszawy większych rozmiarów kompozycja Rexa „Sprawa Clemenceau“.

Kursa weterynarji popularnej. Od 16 lutego odbywają się we Lwowie w Stowarzyszeniu rękodzielników katolickich „Skała“ przy ul. Mickiewicza l. 28 kursa popularnej weterynarji, na które przybyli nie tylko włościanie tutejszych okolic, ale i z powiatów nowotarskiego, wadowickiego, wielickiego, dąbrowskiego, przemyskiego, dobromilskiego i t. d. Kursa te odbywają się za staraniem lwowskiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego i zostaną ukończone popisem, który odbędzie się w niedzielę dnia 1 marca b. r. o godzinie 10 rano w sali powyższego stowarzyszenia „Skała“.

25-letni jubileusz kapłaństwa obchodził w dniu 24 b. m. ks. Radziejewski redaktor *Katolika*, poseł na sejm pruski.

Temperatura. Termometr — 1° R. Barometr 768°. Spada. Pochmurno.

Zmiana własności. Dobra Zubrzec w brzozdowieckim? kupił od p. Sęka Turowskiego p. Przecław Sławiński z Kleczy dolnej. Dobra Wańkowa nabył od p. Rozwadowskiego p. Łącki z Tworylnego. Dobra Teleśnica Oszwarowa w pow. liskim sprzedał dotychczasowy ich właściciel wiedeńczyk p. Amon, jakiemuś żydowi.

Z Bolechowa piszą nam: Dnia 21 b. m. zmarł tu Sylwester Grochowalski, żołnierz wojsk polskich w r. 1831, po upadku powstania długoletni dzierżawca w dobrach śp. Alfreda hr. Potockiego, w końcu życia urzędnik katastralny. W pogrzebie tego męża ogólnie tu a wysoko poważanego, wzięła udział cała ludność Bolechowa bez różnicy stanu, wyznania i narodowości, a ostatnią posługę oddało zmarłemu duchowieństwo obu obrządków.

Zmarli. Marja z Moskwów Ostrowska, żona urzędnika kolei Karola Ludwika, zmarła we Lwowie w 35 r. życia. — Franciszek Szaupe, emerytowany urzędnik sądowy, zmarł we Lwowie w 65 r. życia.— W Warszawie zmarła w 35 r. życia znana w całej Europie znakomita i wielce ceniona śpiewaczka Józefa z Reszków Kronenbertyna, siostra sławnych braci Reszków, artystów opery paryskiej. Zmarła pochodziła z zamożnej mieszczańskiej rodziny w Warszawie i z zamiłowania tylko kształciła się w śpiewie. Niepospolity talent wokalny, którym przyroda obdarzyła całą rodzinę Reszków, w krótkim czasie pod umiejętnem kierownictwem potrafiła tak rozwinąć, iż od pierwszego swego występu w Wenecji odnosiła wszędzie tryumfy sceniczne. Opery w Madrycie, Londynie i Paryżu ubiegały się o jej pozyskanie. Zmarła była bardzo dobroczynna i gdy w r. 1883 występowała w Warszawie, to cały dochód z 18 przedstawień przeznaczyła na rzecz ubogich m. Warszawy. Od r. 1884 po wyjściu za mąż usunęła się śp. zmarła całkowicie ze sceny. — Ks. Juljan Redkiewicz, gr. k. proboszcz w Kulikowie w pow. kamioneckim, zmarł dnia 23 b. m. w 66 r. życia a 38 kapłaństwa.

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie w następujących miejscowościach: w Żurowcach pod zarządem pani Walerji Jędrzejowiczowej, książek 130; w Poddębcach pod zarządem p. Jana Urbańskiego, dzieł 120, tomów 128 (obie w powiecie rawskim); w Hrankach w powiecie bóbreckim pod zarządem p. Pauliny Suchorzewskiej, nauczycielki, dziełek 74; w Krukienicach pod zarządem p. Edwarda Daszkiewicza, dyrektora szkoły, w powiecie mościskim, dziełek 89, tomów 91.

Prócz tego powiększono bibljoteczki w dawniej założonych czytelniach w Glinianach, w Brzeżanach i w Kotowie.

W czytelni dla kobiet skończy w piątek (27 bm.) dr. Jendl swą naukową pogadankę „O nerwach i najczęstszych przyczynach chorób nerwowych“.

Zwłoki śp. Wł. Chechlińskiego, który zginął podczas wypadku kolejowego w Stryju, przeniesione zostaną jutro o godzinie 3 po południu z dworca kolei Karola Ludwika na cmentarz Łyczakowski.

Książki meldunkowe (indexa) słuchaczy uniwersytetu wiedeńskiego, według rozporządzenia ministerstwa oświaty mają być zaopatrzone w fotografję posiadacza książeczki. Nowość ta wprowadzoną zostanie z początkiem letniego półrocza. O rozporządzeniu tem zawiadomił senat akademicki uniwersytetu wiedeńskiego wszystkie gimnazja austrjackie.

Temperatura pokarmów. Dr. Speth na zasadzie licznych doświadczeń na ludziach i zwierzętach doszedł do przekonania, że najodpowiedniejszą temperaturą pokarmów dla dzieci jest 38° C.

List otwarty w sprawie wyboru miejsca pod pomnik Mickiewicza ogłosił p. Stanisław Woyneko-Tomkiewicz. W liście tym broni autor w sposób bardzo poważny i rozsądny uchwały komitetu mickiewiczowskiego, mocą której należy pomnik postawić na wylocie ul. Sławkowskiej. Cytuje zdania takich mężów sztuki, jak Matejki, Siemiradzkiego, Juljusza Kossaka, Rygiera, którzy wszyscy zgodnie oświadczyli, że byłoby wielkim błędem stawiać pomnik w Rynku, gdzie zginąłby zupełnie, a że najlepiej postawić go na wylocie ulicy Sławkowskiej, gdzie będzie się prezentował prześlicznie. List jest napisany spokojnie i bardzo przekonywająco.

Pustynia Henryk Sienkiewicz, podróżujący teraz po Afryce, opisuje w następujący sposób wrażenie, jakie odniósł na widok pustyni:

„Piasek i niebo — w tych dwóch słowach mieści się jej dusza. Trudno ją określić tak, jak trudno w pierwszej chwili zdać sobie sprawę z własnych wrażeń; ale po niejakim czasie odczuwa się doskonale, że między piaskami a niebem jest coś trzeciego, co stanowi istotę rzeczy. Jest to niesłychana martwota, tak straszna, że o podobnej nie miało się dotąd żadnego pojęcia. Piasek, pomarszczony w taki sposób, jak marszczy się toń pod wiatrem, wygląda jakby skostniały; niebo nad nim szkli się, jak oczy umarłego człowieka, przez które nie patrzy dusza. Tu po raz pierwszy rozumie się, że pustka może być żywą lub martwą, bo n. p. na pełnem morzu, gdy oko nic nie dostrzega prócz wód niezmiernych, czuje się jednak ruch. Tu jest kraina zastygła. Spokój na morzu jest ukojeniem się żywiołów; spokój pustyni — odrętwiałością. Istnieje tu wszystko, co kojarzy się z pojęciem śmierci, więc i ogromna groza i ogromna cisza i melancholia i rozdzierający smutek, który leci za duszą ludzką gdzieś z głębi pustyni, ogarnia ją, ściska i napełnia niepokojem. Niepokój ów potęguje się wreszcie do tego stopnia, że człowiek poczyna się nim zmagać i mimowoli zadaje sobie pytanie; skąd się to bierze? Ale o odpowiedź nie trudno. W pustyni odczujesz wszystko, z czego się składa śmierć, nie odczujesz tylko miłosierdzia. W stężałych wydmach i tem stężałem niebie tkwi coś nieubłaganego. Po prostu mówiąc, ma się to niesłychane gnębiące wrażenie że z tego umarłego nieba nikt nie patrzy, że wśród tych płowych piasków nikt nie słyszy i że na pustyni próżnoby rozpacz wołała o ratunek. Stąd ucisk, stąd niepokój, stąd strach. Gdyby pustynia przedstawiała się człowiekowi wrogą, mniej byłaby straszną, bo gdzie jest wrogi żywioł, tam możliwą jest walka, jak n. p. w czasie burzy na morzu — ale pustynia jest tylko bezwzględnie obojętną, a taka trupia obojętność ma w sobie coś więcej przerażającego, niż rozpętany gniew.

Nie widziałem huraganu, tratującego piaski; ale w huraganie jest przynajmniej namiętność i ruch, a zatem i życie, przez które pustynia upodabnia się do reszty świata — w ciszy zaś i milczeniu zdaje się ona należeć do jakiejś zupełnie innej planety — cmentarza, na której jest wszystko zgasłe i nieruchome. Dla tego przypuszczam, że w ciszy pustynia jest bardziej przejmującą.

Wieczór zapadał. Słońce zanurzało się w wodach jeziora Menzaleh. Piaski po stronie arabskiej przybrały barwę różową, która zwolna przechodziła w ton liljowy, coraz delikatniejszy i bledszy. Ale te łagodne tony, które gdzieindziej napełniają słodyczą całą naturę, nie odjęły pustyni jej surowości i bibljnej powagi. Trudno wypowiedzieć, do jakiego stopnia przypomina się w tych stronach biblja. Później widziałem koło Tel-el Kebir szereg wielbłądów, idących przez pustynię. Ciągną one długim sznurem, jeden za drugim, kołysząc jukami na obie strony, każdy z szyją wyciągniętą w hak, przed każdym człowiek w długich szatach, z białym zawojem na głowie. I tło i obraz — zupełnie karta ze Starego Testamentu. Takie to jakieś smętne, proste, pełne powagi i odwiecznej tradycji, że wygląda bardziej na biblijne widzenie, niż na rzeczywistość. Człowiekowi wydaje się, że się naczytał o czasach Jakóba, a potem zasnął i śni. Istotnie trudno uwierzyć, że się żyje w czasach dzisiejszych.

Takie obrazy stanowią urok pustyni".

Bukowina według ostatniego spisu ludności liczy 642 897 mieszkańców. Od r. 1880 zwiększyła się ludność Bukowiny o 11·07 prc. czyli o 71.226 mieszkańców. Z ogólnej tej sumy przypada na m. Czerniowce 51 886 mieszkańców, na powiaty: czerniowiecki 89 742, storożyniecki 70.531, kocmaniecki 89 559, suczawski 83 086, kimpolungski 45 856, radowiecki 93.148, wyżnicki 64 625, a na serecki 54.084 mieszkańców.

Doraźna sprawiedliwość. Do *New Jork Herald'u* donoszą z Gainesville w stanie Floryda o następującym wypadku. Miasto Gainesville i jego okolicę oddawna już niepokoiła pewna szajka rabusiów. Władzom mimo wszelkich starań nie udawało się jej przychwycić. Gdy przed kilku dniami znów rabusie ci napadli na dom Mac Phersona i zrabowawszy go, właściciela zabili wystrzałem z rewolweru, a dom podpalili, oburzenie mieszkańców wzmogło się ogromnie, a dosięgło szczytu, gdy dowiedziano się, iż dr. Philipa zabili owi zamaskowani rabusie. W ubiegły wtorek udało się wreszcie szeryfowi i policji wpaść na ślad kryjówki rabusiów. Między policją a napadniętymi rabusiami wywiązała się mordercza walka, podczas której jeden z rabusiów Neger nazwiskiem Champion, zraniony dostał się do niewoli. Inni rabusie uciekli. Wysłano za nimi psy gończe i dzięki im przychwycono jeszcze naczelnika tej zbójeckiej bandy Mike Kellyego. Gdy go przywieziono do Gainesville, lud rozjątrzony chciał go zabić. Ludzie wyrwali go przemocą z rąk policjantów i już chcieli go powiesić na drzewie, gdy przybył szeryf i zdołał uspokoić wzburzonych mieszkańców. Kellyego odprowadzono do więzienia, gdzie już przedtem osadzono Championa. O północy jednak wdarła się grupa zamaskowanych mężczyzn do więzienia, a powiązawszy dozorców, rozbiła drzwi od cel, w których byli zamknięci obaj rabusie i wyprowadziła ich przed gmach więzienny. Tu pozostawiono im 20 minut czasu do pomodlenia się, poczem powieszono ich obu na drzewach. — Mimo energicznego śledztwa nie zdołały władze dotąd odkryć członków tego ludowego sądu.

Znaczną defraudację wykryto przed kilkoma dniami w stowarzyszeniu zaliczkowem w Gracu. Popełnił ją w wysokości 33 000 zł. dyrektor stowarzyszenia Fleischmann, który na godzinę przed rewizją kasy przez komisję kontrolującą rady nadzorczej zażył strychniny i samobójstwem życie zakończył. — Nagła śmierć dyrektora opóźniła rewizję kasy stowarzyszenia, a gdy nikt nie przypuszczał samobójstwa, pochowano ciało jego z wszelkiemi honorami; członkowie stowarzyszenia nieśli na własnych barkach trumnę, delegaci rady nadzorczej nieśli wieńce.

Kiedy jednak dnia następnego otworzono skarbiec stowarzyszenia, znaleziono deficyt; wtedy dopiero zrodziło się podejrzenie, że Fleischmann — który, nawiasem mówiąc, zarwał również na kilkadziesiąt tysięcy swoich kolegów z dyrekcji i rady nadzorczej — nie umarł naturalną śmiercią. Podejrzenie okazało się prawdą, bo przy ekshumacji zwłok, którą zarządziły władze, znaleziono sporą dawkę strychniny w żołądku trupa.

Nieludzki ojciec. W Sanoku toczyła się w tych dniach rozprawa sądowa przeciw pewnemu żydowi fanatykowi, który dowiedziawszy się, iż córka jego chce przyjąć chrzest św., w przystępie gniewu, celem zeszpecenia jej, oblał ją wrzącą wodą. Dziewczyna poparzona ogromnie długo chorowała, teraz jednak wyzdrowiawszy, przyjęła chrzest św. Zeszpecona jest jednak okropnie. Nieludzkiego ojca skazano na jeden rok więzienia.

Zasypany śniegiem. Z Budzanowa piszą: Wasyl Bodnar włościanin z Dźwiniacza, wracając z Budzanowa do domu, chciał skrócić sobie drogę i poszedł ścieżką przez stromą górę zwaną „Kruczą". Gdy przechodził u stoku tej góry usunęła się z jej szczytu śnieżna lawina, a porwawszy go z sobą strąciła w przepaść. Choć żandarmerja i gmina natychmiast zajęły się odkopaniem zasypanego, to jednak wydobyto go z pod śniegu już nieżywego, z licznemi ranami na ciele. Bodnar pozostawił żonę i kilkoro dzieci. Starzy ludzie opowiadają, iż podobny wypadek zdarzył się był już w tem samem miejscu przed 40 laty, a ofiarą jego padł pewien budzanowski mieszczanin.

Na szkodliwe skutki zwyczaju całowania się zwraca uwagę „Zeitschrift für Schulgesundheitspflege". Tak, częste bywają wypadki zarażenia się dyfterją przy pocałunku, tem trudniejsze do uniknięcia, że u starszych dyfterja przebiega łagodnie i nieraz bywa z tego powodu nie rozpoznanym. Jeśli zaś dziecko zarazi się dyfterytem, to ten bardzo często kończy się śmiercią. Oprócz dyfterji drogą pocałunków przenosić się może katar nosa, często bardzo uporczywy. Wreszcie nieprzyjemną jest rzeczą całować osoby, którym cuchnie z ust z powodu n. p. próchnienia zębów itp. Z tego powodu należałoby, aby przełożone zakładów naukowych żeńskich starały się wykorzeniać między uczennicami zwyczaj całowania się.

Drażliwość nerwowa u dzieci wskutek złego wychowania. Na ostatnim kongresie lekarskim w Waszingtonie Dr. Juliusz Simon z Paryża zwrócił uwagę na powyższy przedmiot. Jako przyczyny wywołujące ową drażliwość przytacza mówca: głośny śpiew nianiek, jaskrawe oślepiające oświetlenie pokojów, dawanie małym dzieciom herbaty, kawy i napojów wyskokowych. Drażliwość nerwowa objawia się przedewszystkiem w złym śnie, lekkim i niespokojnym, kurczowych drżeniach, wymiotach a nawet konwulsjach. Dziecko staje się zbytnio ruchliwem, roztargnionem, oczy jego bez celu błądzą z przedmiotu na przedmiot. Dziecko jest bardzo wrażliwem i pojętnem, lecz niezdatnem do systematycznej nauki. Dla uniknięcia tych objawów radzi mówca usuwanie od dzieci wszelkiego podniecenia i dawania im niewłaściwych pokarmów. Stan zbytecznej wrażliwości leczy się najlepiej pobytem na wsi.

Woda z Jordanu Nie wszystkim czytelnikom wiadomo, że książęta domu Hohenzollern bywają chrzczeni wodą z Jordanu. Wody tej cała beczka zawsze trzyma się w zapasie w rezydencji cesarskiej.

W szkole.

— Dobre uczynki prowadzą do królestwa niebieskiego. Gapski, co trzeba robić, aby się dostać do królestwa niebieskiego?

— Trzeba najpierw umrzeć panie profesorze...

Teatr. Dziś we czwartek „Faust", opera w 5 aktach Karola Gounoda. Pierwszy gościnny występ panny Elli Russel, primadonny teatrów „Covent Garden" w Londynie i występ p. Warmutha, tenora opery warszawskiej. Jutro w piątek „Klub kawalerów", komedja w 3 aktach M. Bałuckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z sali koncertowej.** Pani Bronisława Wolska posiada głos... mezzo-sopranowy, nie silny, nie rozległy, sięga bowiem wygodnie do *f*, też wycieczki w wyższe sfery, np. do *b* (w Lorelei) męczą się nielitościwie emisją wprost gardlaną; przejścia z „mezza-voce" w głos pełny i odwrotnie są nierówne, natomiast wymowę ma bardzo jasną i wyraźną, może aż do afektacji w wyrazistości posuniętą. Wymowa polska jest nieprzyjemna, zanadto otwarta, samogłoski zbyt szerokie; niemiecka zaś wyborna, stąd też pieśni niemieckie — o ile nie przekraczały granic szczupłego głosu — wypływały najlepiej. Do najszczęśliwszych stosunkowo zaliczyłbym Franza „Im Herbst", Griega „Ich liebe dich" i Brahmsa „Wiegenlied". Beethovena prześliczna zwrotkowa pieśń szkocka z towarzyszeniem tria (pp. Niewiadomski, Wolfsthal i Stadek) nie podobała mi się w interpretacji wczorajszej. Koncertantka jest raczej d e k l a m a t o r k ą niż śpiewaczką.

Przedzielające numera wypełniły sola fortepianowe panny Zellinger. Część pierwsza tria C-moll Mendelssohna (panna Zellinger, pp. Wolfsthal i Stadek), akompaniament spoczywał w rękach p. Niewiadomskiego.

Koncertantkę, która uprzejmie wystąpiła poprzednio na wieczorze w kasynie wojskowem, spotkała wdzięczna owacja, wręczono jej bowiem koronę z liścia laurowego z szarfami. *Prawdzic.*

* **Nowe książki.** Prasę drukarską opuściły wczoraj duże rozprawy. Jedną jest książka powszechnie szanowanego profesora X. Alojzego Jougana, dra św. Teologji, katechety gimnazjum Franciszka Józefa i redaktora „Tygodnika katolickiego". Opracowuje ona sprawę reformy wykładów religji w naszych szkołach średnich. Drugą zaś jest broszura pod tytułem „Sprawa ruska" — wspomnienia, spostrzeżenia, uwagi i wnioski przez Jił.

* **Komitet wydawnictwa dziełek ludowych** (ul. Czarneckiego l. 1) wydał w bież. roku następujące dziełka:

1) Obrazki hist. z „Potopu". Wydanie drugie. Cena 10 ct.

2) „Dwie powiastki". Cena 8 ct.

4) „Hodowla trzody chlewnej". Cena 10 ct.

Rozmaitości.

— **Szczególny powód samobójstwa.** W Sbönon zastrzelił się angielski turysta, Charles Katt. W pozostałem piśmie tłumaczy przyczynę samobójstwa tem, że odziedziczył 7 miljonów, które tak dalece zburzyły skromny jego tryb życia, iż był zmuszonym się zastrzelić.

— **Ofiarność ubogich.** W Laval (Francja) zdarzył się wzruszający zaiste przykład chrześcijańskiego miłosierdzia. Chcąc przyjść z pomocą nieszczęśliwym, którzy tak ciężko ucierpieli z powodu srogości zimy, pracownicy odlewni Motet postanowili ofiarować na ten cel płacę za pół dnia roboczego w niedzielę. Lecz w Laval dzień niedzielny święcony jest uroczyście. Chcąc pogodzić przepisy kościelne ze szlachetnemi swemi intencjami, robotnicy udali się do biskupa z prośbą, aby im pozwolił naruszyć na pół dnia odpoczynek niedzielny. Mgr. Cléret udzielił im chętnie dyspenzy. Zarobione w ten sposób pieniądze zostały przesłane do biura dobroczynności.

Pomysłowy krawiec. W Merzig, w Niemczech zmarł przed paru tygodniami zamożny urzędnik. Po kilku dniach po pogrzebie zaczęły po mieście krążyć ubliżające dla zmarłego plotki. Strapiona wdowa, szanująca czystą pamięć męża, ogłosiła w gazetach, iż ofiaruje 100 marek nagrody temu, kto plotkarza wykryje. W parę godzin po ogłoszeniu zjawił się w mieszkaniu wdowy były krawiec jej męża; który wyznał, iż w stanie niepoczytalnym plotki o zmarłym rozsiewał, obecnie jednak żałuje swej niepowściągliwości w języku i prosi o przebaczenie. Na usilne prośby winnego wdowa wreszcie dała krawcowi słowo honoru, iż z wyznania użytku robić nie będzie. Można sobie wyobrazić zdumienie wspaniałomyślnej niewiasty, gdy nazajutrz odebrała od pomysłowego krawca wezwanie o zapłacenie 100 marek, przyrzeczone za wykrycie oszczercy. Oburzona wdowa odmówiła, a wówczas krawiec zapozwał ją na zasadzie ogłoszenia w gazetach do sądu. Wyroku całe miasto Merzig oczekuje bardzo niecierpliwie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 lutego.

(Z) Nadspodziewanie dosyć pomyślnie rozpoczęliśmy dzisiejsze operacje. Ogłoszony dziś bilans Zakładu kredytowego obudził lepsze usposobienie, a 17 zł dywidendy od akcji, która nominalnie warta 140 zł., przyjęto przychylnie. Rozwijał się przeto aż do południa kierunek zwyżkowy, przeważnie w akcjach kolei czeskich i w Staatsbahnach, lecz południowe notowania nadesłane z Berlina znowu zepsuły tendencję. Poczęły się przeto znów cofać akcje bankowe i przemysłowe, a z zamknięciem giełdy jedynie papiery kolejowe obroniły swoje poranne nadwyżki i poszły w górę tylko srebrna renta wspólna i papierowa austrjacka.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrj 306·—, węgierskie 339·—, Anglobanki 165 75, Uniony 246 50, Bankvereiny 118 —, Länderbanki 220 70, Ludwiki 211 —, Czerniowieckie 235 25, Renta papierowa 91 85, srebrna 91 85, austrjacka złota 109 70, papierowa 102 —, węgierska złota 105·20, papierowa 100 90, dukat 5·45, 20-frankówka 9 12 —, 20-markówka 11 27, ruble 1·34 zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 25 lutego. Pszenica na wiosnę 8 51 do 8.52, na maj-czerwiec 8 30 do 8.31, na jesień 8 10 do 8.12. — Żyto na wiosnę 7 51 do 7 53, na maj-czerwiec 7.38 do 7.41, na jesień 6.72 do 6.74. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.57 do 6.60 na jesień 6.61 do 6 63 — Owies na wiosnę 7.26 do 7.28, na maj czerwiec 7 22 do 7 24, na jesień 6.57 do 6 59. — Rzepak na styczeń-luty 13.20 do 13 30 na sierpień 13.90 do 14.10. — Spirytus prompt 18.50 do 18 75, na luty-maj 18. — do 18.50 zł.

Peszt 25 lutego. Pszenica na wiosnę 8 20 do 8.22, na jesień 8.05 do 8.07. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.17 do 6 19. — Owies na wiosnę 6 93 do 6 95 — Rzepak na sierpień 13 80 do 13 85. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 25 lutego. Pszenica loco 193.75, na kwiecień-maj 199 50. — Żyto loco 176 —, na kw.-maj 172.25 Owies loco 149.—, na kw.-maj 151 75. — Spirytus loco 48 50, na styczeń luty 48 40, na kwiecień-maj 48.50 marek.

Tryjest 25 lutego. Spirytus gotowy 18.75 do 18 75 zł.

[illegible]

26 lutego	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	7 —	8 15	7 —	7 85	7 —	7 65	7 10	8 35
Żyto	5 90	6 40	5 80	6 25	5 75	5 95	5 95	6 45
Jęczmień	6 —	6 75	6 20	7 —	4 85	6 50	6 75	7 25
Owies	6 —	6 50	5 90	6 20	6 40	6 95	6 —	6 60
Groch	6 20	9 75	6 —	9 —	6 —	8 60	8 30	9 75
Wyka	—	—	0	0	0	0		
Rzepak		—	—	—	—	—	—	—
Chmiel	—							
Konic. czer.	42	52	42	52	45	51	45	52
Konic. biała								
Okowita	—	—						

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od — zł. za 56 kilgr netto loco Lwów
Owies poszukiwany. Ruch handlowy dość ożywiony.

Telegramy „Przeglądu"

Pięciokościoły 26 lutego (pryw.) Znowu wybuchła tu epidemja tyfusowa. Wczoraj zgłoszono do szpitala kilkanaście osób chorych na tyfus.

Równocześnie wybuchła epidemja dyfterji.

Petersburg 26 lutego (pryw.) Tutejsze dzienniki donoszą, że Bismark miał Szuwałowowi, rosyjskiemu ambasadorowi w Berlinie, doręczyć ważne dokumenta, świadczące że on (Bismark) nigdy nie uczynił nic takiego, coby mogło utrudnić przyjaźń rosyjsko-niemiecką a nadto, że on zawsze dążył do utrzymania tej przyjaźni, gdy przeciwnie „inni" pracowali nad jej zerwaniem.

Berlin 26 lutego (pryw.) Ambasador Szuwałów ma niebawem opuścić swą posadę. Jedni mówią, że powodem tego jest jego przyjaźń z Bismarkiem i konszachty z nim; inni to, że pani Szuwałowowa wyraziła się w sposób taki o towarzystwie berlińskiem, iż dalsze utrzymywanie stosunków towarzyskich z domem ambasadora stało się niemożebnem dla arystokracji berlińskiej i dla sfer dworskich.

Strasburg 26 lutego. Wczoraj podczas obiadu parlamentarnego, namiestnik wypowiedział radość, jaką uczuwa z powodu lojalnego usposobienia ludności i wiarę w lepsze zamiary zachodnich sąsiadów. w skutek czego jest nadzieja powrotu do normalnych stosunków.

Paryż 26 lutego. Detaille i Benjamin Constant oświadczyli iż nie poszlą obrazów swych na wystawę berlińską i wyrazili nadzieję, iż koledzy ich tak samo postąpią.

Belgrad 26 lutego. W skupczynie powitano radośnie nowy gabinet i hucznie oklaskiwano program, który wypowiada, że rząd jest stanowczo zdecydowany utrzymać w kraju pokój i nowy porządek rzeczy i przekonany jest również o konieczności zachowania pokoju na zewnątrz i wzmocnienia przyjaźnych stosunków z wszystkiemi mocarstwami.

Waszyngton 26 lutego. Izba reprezentantów przyjęła ustawę o osiedlaniu się wychodźców.

Wiedeń 26 lutego. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 23 lutego b. r. stan obiegu banknotów 400,339 000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15 lutego b. r. o 5 909 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244 774 000, zmniejszył się przeto o 243 000. — Portfel zawierał 136,779 000, zmniejszył się przeto o 559.000. Lombard zawierał 23,243.000, przeto zmniejszył się o 2,231.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 56 000.000, zwiększyła się więc o 7,762 000 zł.

Rzym 26 lutego. Król mianował podsekretarzami stanu posłów Frolę, Salandrę, Pullę i Pascolatiego.

Lizbona 26 lutego. Dekret królewski zwołuje kortezy na 4 marca na narady nad przedłożeniem o zaciągnięciu pożyczki celem skonsolidowania długu państwowego.

Berlin 26 lutego. Autentycznie donoszą, że metoda lecznicza Liebreicha polega na podskórnem wstrzykiwaniu kantarydynianu potasu (Cantharidinsaures Kali). Zdaje się, że środek ten należycie zastosowany działa skutecznie nietylko przy gruźlicy, lecz także przy innych zaraźliwych chorobach. Skuteczność tego środka nie ulega żadnej wątpliwości. Doświadczenia przedsiębrane na klinikach przez doktorów Fraenkla i Heimanna wypadły pomyślnie. Liebreich oświadcza, że zmuszono go do tego, aby przed ukończeniem doświadczeń ogłosił swój wynalazek. Minister oświaty bardzo interesuje się tym wynalazkiem.

Londyn 26 lutego. Oddział wojsk angielskich po pięciogodzinnej walce obsadził miejscowość Huntho w górnej Birmie, gdzie naczelnik plemienia wywołał powstanie przeciw Anglikom. Powstańcy stracili 50 zabitych, Anglicy zaś 3 zabitych i 10 rannych.

Rzym 26 lutego. Rozpoczął się tu proces przeciw anarchistom Calzoniemu, Pedroniemu i Penachiemu oskarżonym o sprzysiężenie na życie króla. W akcie oskarżenia powiedziano, że król otrzymał w styczniu 1889 z Peruggii list z podpisem „Stowarzyszenie nihilistów". List ten zawierał wezwanie, aby król przed 21 marca abdykował, w przeciwnym razie za pomocą dynamitu wysadzą go w powietrze. W czerwcu 1889 nadeszło do Peruggii 20 naboi dynamitowych pod adresem Calzoniego, skutkiem czego policja go uwięziła. Calzoni przyznaje się do tego że jest anarchistą, wszystkiego innego jednak wypiera się zarówno on jak i jego towarzysze.

Berlin 26 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu towarzystwa lekarskiego prof. Liebreich mówiąc o swym nowo wynalezionym środku, zaznaczył, iż sądzi on, chociaż tego udowodnić nie może, że środek jego wywołuje obfitą transfuzję ropiastą, która dostarcza pożywienia źle odżywianej komórce albo niszczy bakterje.

Profesorowie Heinemann i Fränkel zdali sprawę o licznych pomyślnych rezultatach, jakie osiągnęli u ciężko chorych na gruźlicę i podnieśli, iż chorzy ci podczas całej kuracji nietylko nie odrywali się od swych zajęć, lecz nawet i palić mogli. (Oświadczenie Liebreicha jest nam całkiem niezrozumiałe Przyp. Red.)

Lyon 26 lutego. Prawie wszyscy robotnicy w fabrykach szklanych rozpoczęli zapowiedzianą bastówkę.

Durham 26 lutego. Z powodu wydalenia bastujących górników szybu Silksworth przyszło do zaburzeń. Z mieszkań robotników rzucano kamieniami na policję. Wiele osób jest rannych.

Serajewo 26 lutego. Dziennik urzędowy ogłasza zakaz przywozu bydła rogatego i nierogacizny z Serbji z powodu panującej tam zarazy pyskowej i racicznej. Z okolic, w których nie ma zarazy, wolno przywozić bydło pod warunkiem, że paszporty bydlęce będą widymowane przez konsulat austrjacki.

Londyn 26 lutego. *Times* donosi, że w ułożonym przez Salisbury'ego i Soverala projekcie anglo-portugalskiej ugody uznano 33ci stopień wschodniej długości jako granicę kraju Manic i Portugalja uzyska rozszerzenie swych posiadłości na północ od Tete. Są to jedyne zmiany dawnej konwencji.

Lima 26 lutego. Powstańcy chilijscy opanowali miasto Iquique.

Rio Janeiro 26 lutego. Ogłoszona konstytucja potwierdza zasadę federacyi stanów brazyljskich.

Nadesłane.

Kochawina 12 lutego. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej (od 12 grudnia r. z.):

M. W. z Kołomyi dziękując za otrzymaną łaskę 1, Gniewoszowa o pociechę w smutku i spokój w rodzinie 5, I. W. A. z Samborskiego polecając żonę i siebie opiece Matki Najświętszej 15, Niewiadomski z Jarosławia o opiekę nad rodziną 2, N. N. ze Stanisławowa o opiekę nad żoną i synem 2, Wałaszkiewicz z Krechowic za zmarłych rodziców 1, Oleś i Wandzia z Sanoka o opiekę 5, Pociej 0 20, Hoszowski o zdrowie dla siostry 1, J. R. ze Lwowa o zdrowie i wymowę dla syna 2, Wanda Schmidt ze Lwowa na intencję Stefasia 1, Wład. N. z Petlikowiec o zdrowie żony 3, M. K. z Buczacza z pokorną prośbą do cudownej Matki Boskiej o dalszą opiekę nad rodziną 2, Zarzycki ze Szlachciniec o opiekę nad sierotami 1, Strzelecka ze Złoczowa z życzeniem „Oby Bóg to dzieło w jak najkrótszym czasie dopomógł ukończyć" 6, ks. N. N. z Załoziec 7, Czarneccy z Kruszelnicy o opiekę i zdrowie dla dzieci 2, Żakiej o wyzdrowienie dwóch synów z tyfusu 2 i na mszę św., S. Z. z Kontów o poprawienie losu i opiekę 5, E. P. z Podwołoczysk o błogosławieństwo domu 1, E. K. z Przemyślan z podziękowaniem Matce cudownej za doznane łaski i zdrowie 2, A. J. z Litiatyna na intencję synów 3 i na mszę św., M. W. z Chorostkowa dziękując Najświętszej Pannie za doznane łaski i o dalszą opiekę z życzeniem, by świątynia jak najspieszniej wykończoną została na chwałę Królowej nieba 2 i obrus na ołtarz, Kępliczowa z Romanowy o wysłuchanie prośby i pociechę 4 i na mszę św., Sauliska z Podgórza z pokorną prośbą o podźwignienie z ciężkiej słabości i spełnienie gorących życzeń 2, N. N. z Brzozdowiec o pomoc w potrzebie 1, N. N. z Borowca o zdrowie dla całego domu 1 dukat złoty, Szmerykowska ze Śniatyna z podziękowaniem za szczęśliwe ukończenie sprawy 0 50, z tacy 11.53, H. G. ze Lwowa list polecony — w nim miały być 2 zł., lecz nie było.

Pokorne składając dzięki za te ofiary, proszę najuprzejmiej o dalsze, by już tego lata można wykończyć ten przybytek dla Bogarodzicy.

Ks. Jan Trzopiński,
administrator parafji, p. Żydaczów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 lutego 1891.

HOTEL GEORGA. M. Irsay z Lipnik. K. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. St. hr. Tarnowski z Krakowa. A. Grayski z Moderówki. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. A. Skrzyński z Zagórzan. J. Jędrzejowicz z Kurowiec. E. Rosse z Warszawy. Z hr. Tyszkiewicz z Weryni. J. hr. Stadnicki z Wielkiejwsi. E. Stone z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	307 50	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	96 60	Wiedeńskie losy kom.	148 25
Kredyty węg.	339 —	Akcje tyton.	155·50
Anglobanki	166 50	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	247 25	Elbethale	223 25
Ludwiki	212·35	Länderbanki	223 20
Nordbany	278 0	Renta zł. węg.	105 25
Lombardy	139 50	Bankvereiny	118 —
Losy tureckie	57 50	Renta węg pap.	100 95
Staatsbahny	246·35	Ruble	1 34·50
Czerniowieckie	235 50		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 26 lutego 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego lub dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow. czerniow. jass 200 zł. w. a	233 50	236 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a	305 —	308 —
„ kredyt galic. 200 zł. w a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic 5% z 10% pr.	108 85	109 55
Banku hipot 4 % wa los w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4 % wa.	98 65	99 35
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80

3. *Listy dłużne za 100 zł.*

G. Z. kr. wl. (daw. 6%) 3 w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5 „) 2 „	53 —	— —

4 *Obligi za 100 zł.*

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 30	105 —
Galic fund. propinacyjnego 4 „	92 70	93 40
Bukow. fund. propin. 5 w a	100 75	101 45
Kom. banku kraj. 5 pro. wa, I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ 1883 4 %	98 30	99 —

5. *Losy.*

Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa . . .	28 50	30 50

6. *Monety.*

Dukat holenderski	5.39	5.52
Napoleondor	9.06	9 20
Półimperjał rosyjski	9 35	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy . . .	$1.32^1/_2$	$1.34^1/_2$
100 marek niemieckich . . .	56.20	56 85

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .		2·		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa .	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy .		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				8·03
„ „ tylko w piątki . .				2·29
„ „ tylko we wtorki .				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

28)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

— Czy nie czujesz się czasem słabą? — rzekł Bothwell, siadając naprzeciw Walerji.

— Jestem tylko śmiertelnie znużona troskami, które mię zewsząd oblegają. — odpowiedziała z widocznem rozdrażnieniem.

— Jakież to troski? Pewnie chodzi o pieniądze

— Tak jest w istocie. Mam jeszcze inne kłopoty, ale te są najdokuczliwsze.

— Więc zgrałaś się znowu?

— Zgadłeś. Szczęście tak mi sprzyjało od niejakiego czasu, że nabrałam odwagi, i skusiło mię trzymać wysokie zakłady na wyścigach w Yorku. Pamiętasz, że mi się pewnego razu wybornie tam powiodło. Tym razem jednak Groat Ebor, na którego wszyscy liczyli...

— Nie potrzebujesz wdawać się w szczegóły; wiem już, żc przegrałaś Przypuszczam jednak, że zdobyte poprzednio pieniądze wystarczyły do załatania tej dziury.

— Gdzież znowu! Stoję teraz gorzej, niż kiedykolwiek Nie potrzebujesz jednak tem się niepokoić Varney obiecał pożyczyć mi pieniędzy.

Wymówiła to nazwisko, jakby obojętnie, ale spuszczone ku ziemi jej oczy rzuciły przelotne spojrzenie na Bothwella, dla przekonania się o wrażeniu jakie na nim sprawiło.

— Nie powinnabyś ani grosza przyjmować od tego człowieka, — rzekł surowo.

— Tak sądzisz? Tak samo i mnie się zdaje. Całkiem byłoby rzeczą niewłaściwą, abym u takiego wietrznika dług zaciągała. Ale koniec końców pieniądze muszę mieć koniecznie. Żadna zwłoka nie uchodzi w takich razach, wiesz to dobrze. Tu zaś rzecz jest tem pilniejsza, że zakłady robiłam w imieniu mojego brata Ottona, przebywającego w Australji Nie chciałam narażać własnego nazwiska

— Cóż za opłakane położenie! — zawołał z żywym niepokojem Bothwell. — Jakżeś mogła zawikłać się w podobną sprawę? I dla czego się wdajesz w podobne szaleństwa, Walerjo?

— Masz słuszność; szaloną jestem w istocie Ale nie byłabym taką, gdybym była szczęśliwszą. Zmienię się, jeśli kiedy tego doczekam.

Spojrzała znowu na niego ukradkiem, a następnie zatrzymała na nim dłużej tkliwe spojrzenie, które byłoby go do głębi wzruszyło przed rokiem Ale dzisiaj pozostał całkiem na nie obojętny. Czuł w sobie gniew tylko, wywołany uporem, z jakim się trzymała swych opłakanych nawyknień.

— Niepodobna ci przyjąć pożyczki od Varney'a, powtarzam ci to, — rzekł. — Zgubiłabyś siebie, gdyby zaszły jakie tajemne sprawy pomiędzy tobą a człowiekiem tak źle uważanym.

— Nie myślę przyjąć jego ofiary, — odpowiedziała chłodno — ale wdzięczną mu za nią pozostanę Pieniędzy jednak muszę skąd bądź dostać Nie chcę, aby nazwisko mojego brata świeciło w tatersalu, w spisie niewypłacalnych dłużników. Wielu by się zaraz domyślać poczęło, żem tych pieniędzy na własny użytek pożyczała

— Byłaby to rzecz okropna, Walerjo!

— Przyjdzie do tego niezawodnie, jeśli znikąd nie dostanę pieniędzy

— Co do mnie, nie mogę ci już pomódz Ostatnia pożyczka od Davis'a przyszła mi z wielką trudnością. Nie miałem na czem jej zabezpieczyć, więc musiał Wyllard za mnie poręczyć.

— Nie żądam wcale, abyś moje długi spłacał, — odpowiedziała mu z wyniosłością kobiety nawykłej do bezwzględnych hołdów i uległości. — Powiadam tylko, że pieniądze muszę znaleźć, i chciałam, abyś mi poradził, gdzie mam się o nie starać.

— Odwołaj się o to do męża, — rzekł surowo. — Nie masz wierniejszego nadeń przyjaciela. Jemu jednemu przystoi płacić za twoje szaleństwa

— Jakto? więc radzisz mi abym się do niego udała? — zawołała Walerja, blada jak chusta od gwałtownego gniewu. — Ty, ty mię do niego odsyłasz!

— Tak jest, ja, choć mu wyrządziłem śmiertelną krzywdę, którą mi sumienie wyrzuca nieustannie, odkąd się jej dopuściłem. Od pierwszej chwili mojej winy, znienawidziłem siebie samego, i cały urok twej piękności i cała miłość twoja nie dała mi nigdy zapomnieć o własnem poniżeniu. Ach! jestże coś bardziej upadlającego, niż być kochankiem i narzeczonym kobiety, a zarazem z uśmiechem ściskać przyjaźnie podawaną rękę jej męża; przyjmować dowody jego przychylności i zaufania, a jednocześnie tworzyć plany błogiej przyszłości, której warunkiem ma być jego skon? Jest to doprawdy ohydne położenie dla nas obojga, Walerjo. Nazwijmy je wreszcie po imieniu, i zdobądźmy się na wyjście z niego.

Głos jego drżał od wzruszenia przy pierwszych słowach tej przemowy; a gdy ją kończył, wybiegło z piersi jego głośne łkanie.

Walerja podniosła się ze swego nizkiego siedzenia i stanęła przed nim wyprostowana ruchem tak szybkim i zręcznym, że mu przypomniała w tej chwili jadowite węże indyjskie, zrywające się z ziemi, gdy je nagle rozdrażni przechodzeń

— Tyś pokochał inną kobietę! — syknęła, jak żmija — Oto znaczenie tego niespodzianego przystępu cnoty!

Nie zdobył się na zaprzeczenie temu.

— Chcesz ze mną zerwać, abyś ją mógł poślubić! — zawołała blada, z drżącemi ustami i z rozszerzonemi źrenicami.

— Tak jest, odpowiedział spokojnie. — Jeśli mi zwrócisz swobodę, będę mógł lepszą pójść drogą Ale wierzaj, że poczucie mojego poniżenia równie silnem było we mnie od samego początku naszego związku, jak jest dzisiaj. Podobne życie nigdy szczęścia nie przynosi, ani mężczyźnie, ani kobiecie.

— Nasz związek dawał nam nadzieję błogiej przyszłości, — rzekła. — Ale wszytko już teraz przepadło i znikło, jak bańka mydlana Odejdź Bothwellu; wolny jesteś i możesz poślubić swą nową kochankę.

— Nie przyjdzie do tego tak prędko, — odpowiedział z powagą. — Czekać nam obojgu wypadnie lepszych czasów. Składa się na to moje ubóstwo, równie jak inne okoliczności, przynoszące mi dziś pewną ujmę w obec świata. Ale czy mogę mieć nadzieję, że ty mi przebaczysz, Walerjo? że zechcesz uwierzyć?...

— Wierzę najmocniej, żem ci się sprzykrzyła, już przed twojem opuszczeniem Indji, — rzekła przerywając mu z gorączkowym pośpiechem.

Zsunęła się była znowu na krzesło i siedziała, ręce trzymała splecione na koszyczku od roboty, zkąd wyglądały pasy wschodniego jakiegoś haftu. Wzrokiem wodziła błędnie po rozległym krajobrazie, gdzie na dalekich krańcach morze mieniło się iskrzącemi smugami.

— O, tak! domyślałam się, że miłość twoja przeminęła jeszcze przed owem gorzkiem pożegnaniem, — ciągnęła dalej przerywanym głosem, w którym dyszała namiętność Wmawiałam w siebie wiarę, ale już jej w sercu nie miałam Znosiłeś moję miłość, ale na tem był koniec Któż wie, czyś mię nawet kochał naprawdę kiedykolwiek? O, poznaję cię dzisiaj dopiero, Bothwellu!

Na niby mu się teraz nie zdało przypominać jej szaloną miłość, jaką w nim niegdyś zbudziła, i nie próbował tego nawet.

Wszystkie jego myśli zajmowało uczucie odzyskanej swobody; ale nie mógł rozstać się w ten sposób z kobietą, którą dawniej kochał.

— Walerjo — rzekł z tkliwą łagodnością, — nie odejdę ztąd, dopóki mi nie przebaczysz.

— Czyż chcesz pozostać, dopóki mię nie zmusisz do kłamstwa? Nie mogę ci zapomnieć bolesnego zawodu, jakiego doznałam na tobie, i nie zdobędę się na to nigdy. Polegałam na tobie, a podpora z pod rąk mi się wysunęła. O, Bothwellu, jakże wygląda ta kobieta, dla której mię opuszczasz? Czy jest tak dalece młodszą, lub piękniejszą odemnie?

— Jest dobrą, szlachetną i tyle mi wierną, że sama jedna stanęła po mojej stronie, kiedy miałem wszystkich przeciw sobie.

— Musi być ładną, w każdym razie. Nie chciałbyś poślubić kobiety przez samę tylko wdzięczność.

— Jest powabną w moich oczach i w ogóle uchodziła za ładną.

— Któż to taki?

— Córka zacnej rodziny... Ale cicho! słyszę głos jenerała. Wolę, odejść, nim tu przyjdzie... Mam jednak przy sobie pewny przedmiot... który mi dałaś, mówiąc, że ma przy mnie pozostać, dopóki..

— Dopóki nie sprzykrzę się tobie... pamiętam! — zawołała z uniesieniem.

— Dopóki nasz stosunek nie zostanie w jakibądź sposób zerwany, — odpowiedział, dobywając z kieszeni zegarek. Odczepił od jego łańcuszka pierścionek staroświeckiej roboty, — wysadzany brazylijskiemi brylantami Był to klejnot rodzinny, odziedziczony po rodzicach, do którego Walerja wielką przywiązywała wagę.

Wyrwała go żywo z rąk Bothwella i cisnęła całą siłą w gąszcze krzewów, otaczających werandę.

— Tego tylko warta pamiątka zgasłej miłości! — rzekła. — Jeśli ją znajdzie któryś z ogrodników, pewno zaniesie do mieszkania lub w szynku przepije Godny koniec podobnego upominku. Żegnam pana, panie Graham.

Bothwell skłonił się jej i odszedł.

Ona pobiegła do sypialni, rzuciła się tam na dywan posadzki i rozpaczała, jak rozkapryszone dziecko, gotowa choćby do piekielnych potęg odwołać się o pomstę w rozżaleniu.

Ciąg dalszy nastąpi.

L. 6391 VIII 1891

Ogłoszenie konkursu.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa ogłasza niniejszem konkurs na jedną zapomogę dla sług z fundacji imienia Cesarza i Króla Franciszka Józefa Igo, założonej przez ś. p. Dra Józefa Malinowskiego ku uczczeniu i zachowaniu pamięci odwiedzin Najjaśniejszego Pana we Lwowie w r. 1880 w rocznej kwocie 120 złr. a. w., o którą ubiegać się mogą **sługi** prywatne urodzone w Galicji lub w Wielk. Księstwie Krakowskiem, wyznania chrześciańskiego, któregokolwiek obrządku, bez różnicy płci i narodowości, jeżeli wykażą, że przynajmniej od lat 20 we Lwowie w służbie pozostawali najmniej 10 lat nieprzerwanie wiernie i uczciwie u jednego służbodawcy we Lwowie służyli i wskutek nieuleczalnej słabości, kalectwa lub podeszłego wieku do dalszej pracy są niezdolni i nie mają środków utrzymania. Pierwszeństwo będą mieć ci, którzy jak najdłużej u jednego służbodawcy służyli

Osoba obdarzona zapomogą zatrzyma takową aż do śmierci, z wyjątkiem, jeżeliby następnie doszła do takiego zdrowia i dobrobytu, iżby bez zapomogi utrzymać się mogła, jeżeliby naganne życie prowadziła lub popełniła zbrodnię lub przestępstwo z chęci zysku.

Podania o udzielenie tej zapomogi mogą być wniesione do Magistratu najdalej **do 15go marca** bieżącego roku.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 14go lutego 1891.

L 78.

Dyrekcja

powiatowego Towarzystwa zaliczkowego w Brzozowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką ogłasza, że

Walne zgromadzenie członków

odbędzie się dnia 12 marca 1891 o godzinie 5tej popołudniu w lokalu Urzędu gminnego w Brzozowic.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie przez Prezesa Rady nadzorczej.
2. Sprawozdanie z czynności za rok 1890.
3. Sprawozdanie komisyj lustracyjnej i wniosek tejże na udzielenie Dyrekcyj absolutorjum.
4. Wnioski Rady nadzorczej co do rozdziału zysków.
5. Wybór trzech członków Rady nadzorczej w miejsce wylosowanych.
6. Wnioski członków.

Brzozów dnia 18 lutego 1891. 1738 3—3

Dyrekcja:

Ks. M. Biały. *Konstanty Charzewski.*

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak